Nr. 260. Lwów — Piątek dnia 13 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. —75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 25	Dwumiesięcznie	2 10
Półrocznie	4 50	Kwartalnie	3 —
Rocznie	9 —	Rocznie	12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wolfsona, ulica Czarnieckiego 8, ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Dyany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Eugeniusza | Noj. Kosmy i D.
Jutro: św. Serafina | Akindyna
Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 7 m 12
Zachód „ „ 4 „ 17
Długość dnia g. 9 m. 5
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 listopada.

Przemówienie Cesarza do Delegacyj Wspólnych, nacechowane silnem pragnieniem pokoju i wiarą w utrzymanie jego, wzmocni jeszcze bardziej te nadzieje pogodnej przyszłości, do których Europa już zaczyna nabierać zaufania Wprawdzie nie znikły jeszcze wszystkie niebezpieczeństwa, — co też Monarcha zaznaczył; — wprawdzie w skutek trwania niektórych nie można myśleć o zmniejszeniu zbrojności, owszem trzeba ją rozwijać, jednakże najbardziej niebezpieczne momenta już są za nami. Jeżeli dotąd zdołano uniknąć wojny, tem łatwiej powinno to być w przyszłości, oczywiście nie w jakiejś odległej, ale w tej, która się przed nami z lekka zarysowuje w oświetleniu spraw, będących na porządku dziennym Na wojenne ciężary, bardzo niezaprzeczenie uciążliwe, konieczność nakazuje przystać i pogodzić się z niemi. Są one podobne do owego haraczu, który przed wiekami płacił wschód europejski Tatarom za to, żeby nie napadali. Rzekł przed kilku dniami Renan, że wojna, któraby teraz w Europie wybuchła i była prowadzona z zastosowaniem wszystkich technicznych wynalazków, z całą siłą, do jakiej zdolne są nowoczesne państwa, i z całą rozpaczliwą wściekłością, nie oznaczałaby śmierci jakich trzydziestu milionów ludzi i zniszczenia ludzkiego dorobku na ogromne miliardy, ale oznaczałaby — zniknięcie Europy w tem znaczeniu, że przyszliby do niej jacyś inni gospodarze, jakieś nowe narody, może Chińczycy. Renan jest trochę fantastą, więc w swej przepowiedni posunął się może za daleko, lecz któż zaprzeczy, że ta przypuszczalna wojna nie byłaby walną rzezią i pożogą, wylewem takiego barbarzyństwa, w którem zniknęłyby wszystkie prawa i uczucia ludzkie. My, mieszkający na przesmyku, mamy prawo do trosk jeszcze większych, niż inne narody, bo taka wojna dotknęłaby nas naj bardziej. Jeśli podczas pokoju, gdy jest w ludziach jeszcze jakiś wstyd i jakieś małe sumienie, gnębią nas z dwóch stron bezwzględnie, to coby się z nami stało, gdyby oddawna szczute na nas hordy zalały naszę ziemię z jednym w piersiach rykiem: „Śmierć!“ Straszno pomyśleć! Dla tego z radością słyszymy zapewnienia, że się groza oddala i na stałe jej zażegnywanie będziemy chętnie dawali, co możemy.

Berlińskie historye, o których milczą prawie wszystkie dzienniki, jak owa kotka, co wypiła mleko, rozrastają się jak polip, stają się objawem ogólnej choroby, wybuchem wewnętrznej zgnilizny społeczeństwa — i zaczynają przerażać. W państwie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“ rozwielmożniła się kradzież depozytów, złożonych w bankach pozornie uczciwych i szanowanych, a w gruncie rzeczy szachrajskich. Bankructwo Hirszfelda i Wolffa oraz braci Sommerfeldów pociągnęło za sobą zupełną ruinę majątkową około trzystu rodzin, które tym bankierom dawały do przechowania swe kapitały. Są to rodziny z najwyższej pruskiej arystokracyi. O nich więc wspomina kronika, a iluż jest małych kapitalistów, o których ona nic nie wie! Te bankructwa, spowodowane szachrajstwem i haniebnem życiem bankierów, już wywołują inne, bo w świecie finansowym jest jak z pończochą: ledwo jedno oczko się przerwie, wnet się wszystkie prują. Ale ta zgnilizna toczy nietylko świat finansowy. Proces Manchego i spółki dowiódł, że dygnitarze handlują orderami i tytułami. Proces Bleichrödera o krzywoprzysięstwo okrył plamą sądownictwo, bo dwie niższe instancye sądziły krzywo, a w instancyi najwyższej wszystkie akta gdzieś przepadły bez śladu. Proces Nitschówny odsłonił istnienie w Berlinie licznej klasy mężczyzn, żyjących z zarobku kobiet najgorszego gatunku. Proces bochumski wykazał niezbicie, że fabrykanci szyn i mostów kolejowych dostarczali wybrakowany przez komisyę rządową materyał, co właśnie tłómaczy niezwykle częste katastrofy z pociągami. Proces kiloński dowiódł, że urzędnicy portowi okradali skarb. Czy to już wszystko? — bynajmniej! Tłum jeszcze jest takich procesów, ale już mniejszych, nie sumą zepsucia, ale sumą strat.

Cesarz Wilhelm II odbywa z ministrami narady nad sposobami moralnego ratunku i telegraficznie udał się do angielskiego rządu z prośbą o komplet brytańskich ustaw przeciw wszelkim szachrajstwom i rozwiązłości. Na tych angielskich przepisach chce oprzeć nowe ustawy pruskie.

Niechby wydał jednę ustawę, przywracającą zupełne panowanie zasad chrześciańskich, na których miejsce masoństwo, świadome swych celów antimonarchicznych i antireligijnych, postawiło hipotezę przyrodniczą jako dogmat społeczny: walkę o byt! Ten dogmat rozpętał i uprawnił wszystkie żądze i nadużycia. Kłamstwo, samolubstwo, podstęp, bałwochwalstwo materyalizmu, taniec dokoła złotego cielca — to wszystko już się nie potrzebowało kryć, przestało być grzechem, stało się narzędziem walki o byt. Zamiast ludzi związanych miłością bliźniego zaczęły na społecznych łanach grasować bandy drapieżników. Przy gorliwem poparciu masonów stał przy władzy Bismark lat 28 i demoralizował dokoła siebie wszystkich do takiego stopnia, że nawet sam mówił: „Porządni ludzie nie pracują dla mnie“ — i ukuł nowy niemiecki wyraz „Streberthum“ na określenie bezwzględnych chwalców siły, mającej władzę. To wszystko musiało w końcu wylać się cuchnącą ropą na zewnątrz. Ale ta erupcya nie uzdrowi społeczeństwa, wnet nowe wrzody zaczną nabierać i to nietylko w Prusach, ale wszędzie, gdzie ustrój społeczny i państwowy nie kładzie żadnej tamy ambicyom i daje im za narzędzie zwierzęcą zasadę walki o byt.

Korespondencye.

Petersburg 7 listopada.

(>) Gruchnęła dziś po mieście wiadomość, że nasz „genialny“ minister finansów Wyszniegradzki popadł w niełaskę. Powiemy wszystko dziś ma swe źródło w głodzie i straszliwym spadku walorów, że tego oto gotowa była przyczyna owej niełaski: ostatnia pożyczka okazała się blagą, a undto wisi nad nami krach pieniężny; winna temu polityka finansowa i nadzwyczaj źle wykonany zakaz wywozu żyta, a zatem p. Wyszniegradzki musi odejść. Mógłbym o całą dobę uprzedzić tę wiadomość, gdybym chciał was zajmować tutejszemi komerażami. W istocie p. Wyszniegradzki naraził się, lecz nie carowi, ani za swą politykę finansową; naraził się p. Pobiedonoscewowi odmową pieniędzy na budowę prawosławnego soboru w Warszawie. Pobiedonoscew, inspirator cara i jego teczce, za oficyalny zastępca, raczył zatwierdzić plany soboru i kosztorys, wynoszący przeszło dwa miliony, bez kosztów wykupna gruntów pod budynek i na plac dokoła niego. Następnie cały ten elaborat odesłano z synodu do ministra spraw wewnętrznych Durnawo z odezwą, w której powiedziano, że „kulturne zadanie Rosyi w kraju Prywiślańskim wymaga niezwłocznej budowy nowego soboru w Warszawie“. Durnawo naturalnie odesłał te akta do Wyszniegradzkiego, a ten, zapewne rozdrażniony brakiem pieniędzy, nie zastanowił się co robi, że odpisał, że bezwarunkowo nie pozwala na ten wydatek. Cichy, składający rączki, ugrzeczniony „sachar-miodowicz“ (cukiermiód; tak Rosyanie nazywają słodkich aż do odrazy fałszywych pieczeniowców) — i tak pospolicie nie gniewał się, nie wybuchnął — nu tego nie umie! — ale tylko przetarł, poprawił okulary i rzekł: „Takie sprawy nie mogą zależeć od fantazyi... chwilowych wypadków“. Powiedziawszy, że to było bardzo przecznie, ale to za Pobiedonoscewa, ten w.e to znaczy. Wyszniegradzki nie stracił łaskę w synodzie. Jest to w istocie najmniej połowa drogi do dymisyi, ale sądzę, że druga połowa nie może zaraz się odbyć, bo oto jaki jest stan gospodarki finansowej.

Francya, mająca różnych pożyczek rosyjskich za cztery miliardy franków, poczuła ten ciężar i chciała go sobie ulżyć. Na giełdach pojawiły się stosy tych pożyczek na sprzedaż, więc oczywiście popyt się wstrzymał i nastąpił spadek walorów. Jednocześnie w Rosyi, w skutek drożyzny, braku zarobku, ogólnej stagnacyi, ludzie zaczęli sprzedawać papiery, w których lokowali swe oszczędności, — albo wycofywali swe małe kapitaliki z kas oszczędności i z banków. Więc z dwóch stron napłynęły na targ walory rosyjskie — żądano za nie gotówki. Ogromny spadek tych papierów musiał nastąpić. Stąd rozdrażnienie publiczności, panika, jeszcze większa podaż papierów i w następstwie jeszcze większy ich spadek. Z drugiej strony rubel sam przez się, z przyczyn niezależnych od spadku walorów, zaczął coś tracić ze swej wartości, a stało się to w ten sposób. Jak wiadomo, w ostatnich latach trzy razy wypuszczano banknoty w obieg bez złożenia w kasie państwowej odpowiedniego pokrycia w złocie lub srebrze. Za każdym razem uchwalano, że wypuszczają się te banknoty na czas krótki i niebawem będą wycofane, czyli, że w ten sposób rząd robił bezprocentową pożyczkę. Banknotów tych dotąd nie wycofano. Samo istnienie ich powiększyło w narodzie ilość znaków pieniężnych, obroty stały się łatwiejsze, banki włościański i szlachecki rzucały setkami milionów, danemi im z kas rządowych. W rezultacie tego wszystkiego było to, że zaległości podatkowe ze wszystkich lat poprzednich były zapłacone i stały, niejako już normalny deficyt, wynoszący z roku na rok po kilkadziesiąt milionów, zmienił się niespodziewanie w nadwyżkę. Zachwyt był ogólny i Wyszniegradzkiego nazwano „genialnym“. Ale oczywiście było to wszystko dymem. Wyszniegradzki trzy razy puścił w obieg nie pieniądze, bo nie banknoty mające pokrycie, ale papierowe żetony, a potem w podatkach odbierał te żetony i nie spalił ich tyle, ile trzy razy wypuścił, co już koniecznie powinien był zrobić, ale najspokojniej uważał je za pieniądze Za granicą wartość rubla stale się obniżała, ale Rosya nie czuła tego; powstała nawet teorya, że tani rubel, to dobrodziejstwo, bo za każdy swój towar, sprzedany za granicą, więcej tych tanich rubli brał Rosyanin, niżby wziął drogich, a koniec końców, przy płaceniu podatków i w obrocie wewnętrznym, rubel zawsze pozostał rublem. I tak to jakoś szła ta gospodarka, dopóki zagranica kupowała ruble, płacąc za nie dobrem złotem w markach, frankach i szterlingach. Ale kiedy Rosya zakazała wywozić zboże, mąkę, poślady, kartofle, zagranica już nie potrzebowała rubli, nietylko przestała je kupować, ale zaczęła wszystkie zapasy ich zwracać Rosyi z żądaniem zamiany na zagraniczną monetę. W przeszłym tygodniu sam tylko Berlin zwrócił petersburskiej giełdzie 16 milionów rubli. Ile zwrócił warszawskiej i ryzkiej, nie wiem. Otóż teraz dopiero odezwało się to, że w olbrzymiej masie papierowych pieniędzy jest żetonów na setki milionów. Stracono wiarę w wartość rubla, a że dokładnie nikt nie wie, ile on rzeczywiście wart, więc każdy ceni go jak najniżej. Nie mogło to się inaczej objawić, jak nagłą drożyzną wszystkiego, co do życia potrzeba — drożyzną w całem państwie od brzegu do brzegu.

Zesumujmy teraz krótko ekonomiczno-finansowy stan Rosyi.

W dwudziestu najżyźniejszych guberniach 20 milionów chłopów nie ma co jeść. Rząd ze swych kas wydał zapomogi w gotówce 36 milionów; ze składek powstało około pół miliona. Zasiłki te, rozdane gotówką, chłopi przepili. Na wyżywienie jednego człowieka przez 8 miesięcy, do lata, trzeba najmniej 50 rubli, więc na 20 milionów chłopów — miliard. Skąd go wziąć? Z nikąd. Każdy to rozumie i każdy wie, że przecież nie można dopuścić, aby 20 milionów umarło z głodu. Więc powstają pogłoski coraz potworniejsze o zamiarach rządu; prasa dzikiemi projektami swemi usprawiedliwia istnienie tych bajek. Mówią tedy, że wyjdzie ukaz, normujący cenę wszelkiej żywności podług cen dawnych, np. pud żyta — 70 kopiejek, choć teraz kosztuje 1 rs. 30 kop. Wnet potem druga pogłoska, że rząd zrobi inwentarz wszystkiej żywności w państwie i sam będzie rozdzielał, a zapłaci właścicielom tej żywności potem, w następnych latach. Można sobie wyobrazić, jak te bajki zaburzają ruch handlowy.

Następnie, koleje, których jedynym zarobkiem jest transport surowców za granicę, nie mają co robić, redukują personal (więc oto nowe rodziny głodnych), nie zwołują walnych zgromadzeń akcyonaryuszy, aby nie płacić kuponu, są na krawędzi bankructwa.

Dalej, rządowe banki szlacheckie i włościańskie wpakowały kilkaset miljonów w ziemię i nie mają ani rat, ani procentów, ani możności zlicytowania dłużników, bo kupców nie znajdą. To samo banki ziemskie i wszystkie inne są w tej krytycznej pozycyi. Wisi nad niemi katastrofa.

To wszystko jest dziś, a za miesiąc, za kwartał będzie jeszcze gorzej. Któż w takiej chwili odważy się zająć miejsce Wyszniegradzkiego? Dla tego sądzę, że on pozostanie.

W końcu notuję takie dwa fakta: Magazynom gromadzkim na Litwie i w Inflantach rząd zabiera połowę zapasów dla głodnych, w których imieniu przyrzeka, że z czasem zwrócą tę pożyczkę.—Wszystkim urzędnikom i służbie kolejowej w ziemiach polskich kazano składkami na głodnych okazać swe patryotyczne uczucia. Taka wielka Rosya, a do tak mizernych ucieka się środków!

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego we Wiedniu otrzymujemy następujące pismo:

Koło poselskie polskie odbyło posiedzenie w dniu 8 listopada.

Przed przystąpieniem do przedmiotu postawionego na porządku dziennym obrad, poseł Sokołowski, przedstawiwszy wzrost cen żywności w Krakowie, wniósł, aby Koło zażądało od ministra handlu wyznaczenia dodatku na drożyznę dla niższych urzędników kolei państwowych w Krakowie i aby wyprawiło w tym celu deputacyę do ministra handlu.

Nad wnioskiem tym rozwinęły się rozprawy, w których zabierali głos posłowie: Ruczka, Chrzanowski, Madeyski, Lewicki Gniewosz Edward, Abrahamowicz Dawid, Hompesz, Abrahamowicz Eugeniusz i Żuk-Skarszewski, którzy wszyscy wykazując szczupłość płac urzędników niższych przy drogach żelaznych państwowych i podrożenie żywności, żądali, aby domagać się od ministra handlu wyznaczenia dodatku na drożyznę dla **wszystkich** urzędników niższych stopni i sług dróg żelaznych państwowych.

W końcu tych rozpraw przyjęto wniosek p. **Madeyskiego**, z którym zgodził się poseł Sokołowski, a mianowicie: „Koło poleca przewodniczącemu Jaworskiemu oraz posłom Sokołowskiemu i Bilińskiemu, aby starali się w ministerstwie handlu o wyjednanie dodatku na drożyznę dla niższych urzędników i sług kolei państwowych, w tych wszystkich miejscowościach, w których drożyzna w ostatnich czasach wzrosła; zaś w razie gdyby ich starania nie odniosły pożądanego skutku, należy sprawę tę wytoczyć w Izbie przy rozprawach nad budżetem ministerstwa handlu“.

Wśród powyższych rozpraw nad wnioskami pp. Sokołowskiego i Madeyskiego, p. **Lewicki** zażądał podwyższenia dodatku aktywalnego dla wszystkich urzędników państwowych i przedłożył następujący wniosek: „Przenieść miasta Lwów, Kraków i Przemyśl do I kategoryi miast co do wymiaru dodatków aktywalnych, 2-gie, zrównać dodatek aktywalny urzędników państwowych z dodatkiem na mieszkanie przyznanym oficerom armii“.

Poseł **Madeyski** zaprojektował, aby zmodyfikowano ten wniosek w sposób następujący: „Koło wyznaczy komisyę z trzech członków, która przygotuje i przedstawi Kołu wnioski, dążące do podwyższenia dodatku aktywalnego urzędnikom państwowym w tych miastach Galicyi, w których wymaga tego podniesienie się cen mieszkań i żywności“. Poseł Lewicki zgodził się na tę modyfikacyę wniosku. Koło ten wniosek przyjęło i wybrało do tej komisyi posłów Madeyskiego, Lewickiego i Płażka.

Przewodniczący **Jaworski** wniósł, aby Koło, zważając na zwiększenie się czynności sekretaryatu, wybrało trzeciego sekretarza i zaproponował, aby sekretarzem wybrano p. Lewickiego. Koło wniosek ten przyjęło.

Poseł Dawid **Abrahamowicz** zdał sprawę z toku i rezultatu obrad komisyi podatkowej izbowej nad wnioskiem posła Kokoschnigga, który wniósł, aby prowizyę zwłoki od zaległych podatków obniżyć na $4^3/_4$. Zaś p. Abrahamowicz stosując się do dawniejszych uchwał Koła, przedłożył komisyi poprawkę, żądającą obniżenia prowizyi zwłoki tak od zaległych podatków jak i od należytości bezpośrednich, na $4^1/_2$ proc. Jednak większość komisyi zgodziła się tylko na obniżenie prowizyi zwłoki przy należytościach bezpośrednich z 6 prc. na 5 prc., przy zaległych podatkach stałych z $5^1/_2$ prc. na $4^3/_4$ prc. i wybrała przemawiającego referentem. W takiem położeniu rzeczy przemawiający zważając, że obniżenie to przynosi już korzyść podatkującym, przyjął referat i wnosi: aby Koło głosowało za projektem ustawy, przedłożonej w tym przedmiocie przez komisyę; powtóre, aby starało się, iżby sprawa ta załatwioną była w Izbie przy odnośnej pozycyi budżetowej. Po krótkiej dyskusyi Koło przyjęło oba wnioski.

Wreszcie przystąpiło Koło do głównego przedmiotu obrad, postawionego na porządku dziennym posiedzenia, t. j. do dalszych rozpraw nad postępowaniem swojem w Izbie przy uchwalaniu budżetu ministerstwa skarbu. Należy tu przypomnieć, iż na zeszłem posiedzeniu Koła poseł Szczepanowski żądał upoważnienia do przemawiania w Izbie przy wydatkach na centralny zarząd ministerstwa skarbu i przedłożył główne myśli, które chce w swej mowie rozwinąć. Na teraźniejszem zaś posiedzeniu posłowie: Piniński, Chrzanowski, Wielowiejski, Rutowski, Jaworski, Kozłowski, Czajkowski Władysław, Kraiński i Biliński przedłożyli swoje uwagi i myśli, które ta mowa zawierać powinna. Między innemi żądali, aby wykazać, iż Galicya przynosi skarbowi państwa o wiele milionów zł. więcej dochodu, niż wynoszą wszystkie wydatki na jej administracyę, że jest przeto krajem czynnym a nie biernym i przynosić będzie coraz więcej dochodów w miarę zwiększania wydatków na podniesienie jej produkcyi, czego przez wiek cały rząd zaniedbał; że należy zaznaczyć stanowisko posłów polskich w obec zapowiedzianej reformy podatków; jedni z przemawiających żądali, aby wykazać różne wątpliwości i ciemne strony wynikające z zaprowadzenia i wymiaru podatku osobisto-dochodowego. Inni mówcy przedstawiali warunki nieodzowne, przy których podatek ten mógłby być zaprowadzony, mianowicie ulgi w podatkach gruntowym i domowo-czynszowym; także byli za tem, aby nie poruszać sprawy tego podatku, zostawiając sobie wolną w tej sprawie rękę.

Poseł **Szczepanowski** w końcowej przemowie oświadczył, że imieniem Koła wypowie tylko te zdania i myśli, na które się wszyscy zgodzili, między innemi przedstawi szczegółowo, jak dalece Galicya pod względem podatkowym stała się w ostatnich latach czynnym a nie biernym krajem, wypowie uchwalone przez Koło na wniosek p. Chrzanowskiego żądanie, aby urzędnicy skarbowi pociągani byli do odpowiedzialności nietylko w razie gdy wymierzą podatek za nisko — jak się to dotychczas dzieje — ale także gdy go wymierzą za wysoko. Następnie zastrzeże, że w dalszej przemowie wyraża tylko osobiste swoje zapatrywania.

Wypowiedział je na przeszłem posiedzeniu Koła, a nie są one wniczem sprzeczne z ogólnem kierunkiem Koła.

Wśród tych obrad poseł Kozłowski przypomniał przedstawioną na przeszłem posiedzeniu Koła treść swojej przemowy, którą mieć zamierza jako sprawozdawca komisyi budżetowej z działu wydatków na centralny zarząd ministerstwa skarbu, a poseł Kraiński oświadczył gotowość przema-

---

10)

OPATRZNOŚĆ

NOWELA

JULIANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

XXVIII.

I to wszystko musiało zgasnąć — i zgasło!

Pewnego dnia jesiennego rozbiegła się wieść, że Bóg obdarzył doktora synkiem, a w pięć dni później spieszył ksiądz proboszcz do tego „dworku“ z Ostatniem namaszczeniem.

Dziecię już nie żyło od paru godzin, a biedna matka właśnie za niem spieszyła..

Co się działo wówczas w tych pokojach, po których my dziś stąpamy kto to opisze?

Jacentowa i ludzie wiedzą tylko tyle, że zwłoki doktorowej i synka odprowadzono trzeciego dnia do stacyi świeżo właśnie otwartej kolei, a ztamtąd miano powieść je gdzieś jeszcze dalej. Wiedzą i to, że doktora za trumną nie było, że służba szukała go wszędzie i znaleźć nie mogła, aż dopiero nazajutrz odszukał go Wiktor daleko po za miastem, błądzącego po polach i mimo oporu, zdołał przyprowadzić do domu.

Tam jednak, szalony z bólu człowiek począł tłuc i rozbijać wszystkie sprzęty, a wieczorem dworek zajaśniał z obydwu boków pożarem, widocznie wzniecony umyślnie. Na szczęście, czuwano już pilnie i ogień ugaszono niebawem, a doktora ubezwładniono. Cała ta sprawa pozostała też tajemnicą między nim a służbą i szczególniej Wiktorem, który zamknął się z panem i nikogo już nie chciał doń dopuścić.

W tydzień później, w niedzielę, po sumie, widziano biednego człowieka po raz ostatni w kościele.

Stał przed fundowanym przez nieboszczkę ołtarzem św. Józefa i rozmawiał głośno sam z sobą i wygrażał pięścią świętemu.

Ogłoszono go za waryata, ale i tym razem Wiktor umiał wszystko załagodzić i nie dał nikomu wmięszać się w tę sprawę.

— Boleje, bo ktoby nie bolał na jego miejscu! — odpowiadał na wszelkie zapytania — Ale już teraz wszystko przeszło! Już teraz zdrów będzie!

Istotnie, w parę miesięcy później doktor pojawił się znów na mieście — spokojny, cichy, choć smutny — i takim już pozostał. Zauważono tylko, że osiwiał i że mimo owego spokoju, przecież źle jakoś z oczu mu patrzy, omijano go więc starannie, a i on niechętnie zbliżał się do dawnych znajomych.

Służbę, liczną dawniej, poczęto zwolna odprawiać, ponieważ jednak byli to ludzie nie z tego miasteczka, wynosili się więc kolejno, zwłaszcza, że podobno dobrze ich na drogę wyposażono. Tylko stary ogrodnik zakupił sobie maleńki sąsiedni domek i tam zamieszkał, opiekując się przez długie lata ogrodem, z którym, jak sam mówił, trudno mu się już było rozstawać.

Nim rok upłynął, w gwarnym niegdyś dworku pozostał tylko nieszczęśliwy wdowiec, z niedostępnym Wiktorem.

XXIX.

Lata mijały, nie mogąc przynieść biedakowi zapomnienia i wrócić straconej równowagi.

Żeby żył stary proboszcz, potrafiłby utemperować żal doktora — wszyscy się na to zgadzali Zmarło się jednak staruszkowi wkrótce po tym okrutnym wypadku, a nowy ksiądz, który nastał, nie chciał słyszeć o przejściach doktora, a dowiedział się tylko ze zgrozą o jego dziwactwach i bluźnierstwach.

Doktor bowiem, aczkolwiek nie szalał już, przecież zapamiętania i zaciekłości swej pozbyć się nie mógł. Wszelkie obrazy święte pousuwał ze swego mieszkania, a z Wiktorem, w pierwszych zwłaszcza czasach, najchętniej rozmawiał o tem, że Boga nie ma, bo gdyby był, nie kazałby mu żyć dłużej.

Wiktor, nie chcąc drażnić zrozpaczonego, potakiwał, jak się to czyni z dziećmi lub z chorymi, lecz i sam w końcu zaprzestał myśleć o Bogu inaczej, jak z urazą. Był kiedyś żołnierzem i odzywała się w nim czasem dawna prosta wiara, lecz i wówczas, z miłości dla pana, tłumił ją w sobie i czynił z niej ustępstwo.

Przestali obaj chodzić do kościoła, a doktor począł pisać jakieś książki, które w swoim czasie wiele hałasu narobiły. Potem jeszcze czepiali się różnych dziwactw — i z tego to czasu datowała się owa zawzięta hodowla gołębi — wszystko to jednak ukojenia nie przynosiło.

Przyszło ono dopiero wtedy, gdy doktor zapragnął wrócić do dawnej swojej praktyki. Z początku Wiktor musiał mu chorych wyszukiwać, zwłaszcza, iż po miasteczku gadano, iż doktorowi dowierzać nie można, jak zwykle szalonemu. Powoli jednak sami poczęli zgłaszać się tłumnie, przekonawszy się, że znajdują w „dworku“ troskliwą radę i częste zapomogi.

Starsi ludzie, świadkowie tych przejść, wymierali też zwolna, ale historya „dworku“ żyła i szła z ust do ust, aż jak widzicie, oparła się i o mnie.

Czy potrzebuję mówić, że innem okiem patrzyłem odtąd na tego człowieka, na ten dom i na wszystko, co mię tu otaczało?

Zapalna zawsze wyobraźnia moja poczęła teraz prawdziwe cuda roztaczać przedemną.

Zdawało mi się nieraz, gdym samotny stąpał po alejach i ścieżkach ogrodu, że duch tej ślicznej pani snuje się za mną jak cień lub jak cień przedemną ucieka — i patrzy na każdy mój postępek i każdą myśl moją zgaduje. Czasami zjawiała się jakaś wielka, dumna, nieprzystępna— i wówczas uczuwałem mimowolną obawę; to znów przybierała i postać i kształty i słodki uśmiech mojej ukochanej matki, a wtedy i ja uśmiechałem się do niej — rozradowany do głębi duszy Bywały chwile, że zapatrzony w tę marę mojej wyobraźni, potrzebowałem nieraz całej siły woli, aby oprzeć się złudzeniu — i nie krzyknąć — i nie rzucić się naprzód z wyciągniętemi do uścisku rękami.,.

Nawiedzała mię w ten sposób na jawie, nie opuszczała i we śnie Sam zresztą to wywoływałem. Usypiając bowiem z wieczora, myślałem tylko o tem, czy zjawi się w mojem marzeniu sennem — i prosiłem Boga, aby miała uśmiech mojej matki i jej dobroć i jej słodkie oczy. W końcu obie te postacie — owa śliczna pani, zrodzona w mej wyobraźni na podstawie opowiadań Jacentowej i moja biedna matka, której rysy zachowałem w pamięci — poczęły zlewać się w moim umyśle w jedno; nie umiałem pomyśleć o jednej, aby i drugiej nie wspomnieć i nie wywołać jej przed oczy mojej duszy.

A ta ustawiczna obecność tych opiekuńczych duchów moich czyniła mię lepszym — dziś to dopiero widzę i dziś to oceniam!

XXXI.

Tak przeszło lato i jesień.

W zimie, gdy ogród leżał pod śniegiem i mimo przekopanych umyślnie kilku ścieżek, nie można było zbyt długo na powietrzu przesiadywać, życie nasze, dotąd rozstrzelone, nabrało z musu większej spoistości. Zwłaszcza Wiktor, który latem umiał kryć się przedemną, przywykł ... dał tak, że po za rannem przyjęciem chorych, i po za obiadem, żadnego popołudnia nie mogłem go zobaczyć, począł teraz garnąć się do nas i płątał się po wszystkich pokojach, nie mogąc znaleźć miejsca sobie właściwego. Zauważyłem, że odwiedziwszy z rana kryjówki gołębi, dogląda ich, o ile mógł najczęściej, po dwa razy schodził do kuchni, pod pozorem, że tam zawsze ciepło i że musi sobie ogrzać ręce.

Byłem tam właśnie pewnego razu, gdy przybiegł zziębły. Jacentowa była już widocznie na taką wizytę przygotowana, bo zaraz ustąpiła mu miejsca przy ogniu, mówiąc:

— Tu, tu niech pan Wiktor stanie!

A potem poczęła gderać:

— Ot! I warto też tak się mrozić dla głupich gołębi?

— Ol ol A cóżby jadły?

— A nie można to nasypać im grochu tu przed dom, na ścieżkę? Nie znalazłyby go ściezy, czy co?

— Ale! Będą tam wybiegały!

— Skaranie boskie! A cóż to? nie wybiegają i tak, gdy chcą?

— Juści, wybiegają, ale gdy im się spodoba.. Zresztą tyle lat noszę im tam... Nawykły!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wiania w Izbie, jeśli będzie potrzeba zabrać głos w sprawie konwersyi renty i w sprawie ustalenia waluty — i treść swej przemowy przedstawił.

Po zamknięciu rozpraw, Koło uchwaliło dać upoważnienie posłowi Szczepanowskiemu do przemawiania w Izbie przy wspomnionym wyżej dziale budżetu; powtóre uchwaliło, aby komisya parlamentarna, na wypadek poruszenia kwestyi waluty, orzekła czy należy zabrać głos w tej sprawie w imieniu posłów polskich.

Przemysł krajowy.

Tyśmienica 10 listopada

Już za dawnych polskich czasów Tyśmienica była miastem bardzo handlowem, zajeżdżali do niej kupcy z Turcyi, Persyi, Arabii i t. p., a wyroby tutejszych rzemieślników szczególniej kuśnierzy, białoskórników i garbarzy rozchodziły się po całym świecie Czasy się zmieniły, handel ustał, a wskutek tego i miasto i przemysł podupadły; kupcy wywędrowali, a rzemieślnicy, niegdyś bogaci, przeszli na etat przekupniów i lichwiarzy, którzy z ich pracy znaczne zyski ciągną i majątki robią.

W obecnych czasach ogólnego opamiętania, w chwili gdy doszliśmy do przekonania, że tylko własną pracą naród z upadku dźwignąć się może, znalazła się i tu garstka ludzi dobrą wolę i chęć mających, która, by przyjść z pomocą kilkuset rodzinom tutejszych kuśnierzy i białoskórników i by ich wyrwać z dotychczasowej niewoli lichwiarskiej, zawiązała stowarzyszenie pod firmą: „Towarzystwo kuśnierzy i białoskórników w Tyśmienicy z ograniczoną poręką“, a którego statut przed kilkunastu dniami wpisany został do rejestru dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Ze wszystkich dawniej tu kwitnących rzemiosł, to jedno jest obecnie najsilniej reprezentowane, liczy bowiem około 300 kuśnierzy i białoskórników chrześcijańskich stale temu przemysłowi się poświęcających, a obrót roczny wynosi kilkakroćstotysięcy zł. w. a., do którego kapitału dostarczają wyłącznie handlarze i lichwiarze. Dość wspomnieć, że samej soli spotrzebowuje ten przemysł rocznie około 60.000 topek.

Zdawałoby się, że w obec tak pięknego celu, jaki sobie postawiło zawiązane stowarzyszenie, dostarczanie swoim członkom materyałów surowych i pośredniczenie w sprzedaży ich wyrobów, wszystkie kuśnierze i białoskórnicy jak jeden mąż staną, by akcyę Towarzystwa jak najrychlej w życie wprowadzić. Tymczasem dzieje się dotąd niestety inaczej, a to z rozmaitych powodów: Naprzód handlarze, lichwiarze znając niebezpieczeństwo takiego stowarzyszenia się i widząc wymykające się z ich rąk ogromne zyski na tym przemyśle wywierają presyą na swoich klientach, strasząc ich w najrozmaitszy sposób; powtóre znaleźli się i między chrześcianami ludzie, jakkolwiek bez inteligencyi, ale na wybitnych stanowiskach stojący, którzy mając swoje oparcie tylko na handlarzach, pomagają im w ich dziele rozkładowem, a nawet poniekąd ich prześcigają, wichrząc i burząc dzieło z wielkim mozołem dopiero co zawiązane; a po trzecie, że samo Towarzystwo założone i złożone dotąd wyłącznie z członków zawodu kuśnierskiego ludzi o niskim stopniu wykształcenia i pracą obarczonych, nie ma dostatecznych sił ani do odparcia silnie rozwiniętej a niecnej kontragitacyi, ani też niema rutyny do rychłego a skutecznego ukonstytuowania się i wprowadzenia akcyi w czyn, aby dać znak swojej żywotności, bo to jedynie byłoby najlepszym środkiem na kontragitacyę i na pozyskanie sobie dalszych członków.

Zainteresowanie się tem Towarzystwem sfer inteligentnych, przyniosłoby mu wielkie korzyści i wlałoby nowego ducha w członków dotychczasowych, którzy wskutek wichrzeń żywiołów rozkładowych, blizcy są zwątpienia w dobroć swej sprawy.

W czasach, gdy tyle się robi i pisze dla popierania przemysłu krajowego, ośmielamy się i my także zaapelować do osób wpływowych nasz kraj i nasz przemysł miłujących i prosić ich, by zainteresowawszy się naszym przemysłem, przyszli nam z pomocą i wyrwali nas z niewoli, w której i my i dzieci nasze dziesiątki lat jęczymy, bo dotychczasowy nasz zarobek nie wystarczał nam na wyżywienie, jakkolwiek przekupnie z owoców pracy naszej robili znaczne majątki.

Przystąpienie do naszego Towarzystwa osób wpływowych, wybitne stanowiska w społeczeństwie zajmujących w charakterze członków (udział wynosi 25 zł. a poręka jest trzykrotna) i zamawianie w naszem Towarzystwie wyrobów kuśnierskich i białoskórniczych, doda nam otuchy do dalszej pracy, a da Bóg najwyższy, że i my i dzieci nasze błogosławić będziemy Tych, którzy udzielili nam w tem dziele i moralnego i materyalnego poparcia swego.

Mały Fejleton.

Laury.

— Jestem szczęśliwy — powiedział do mnie Marek Antoniusz — zupełnie szczęśliwy.

Rzeczywiście, patrząc na jego pokoiki zaciszne z wywoskowaną posadzką, w której przeglądały się nogi od krzeseł, na wielkie okna z białemi firankami, po za któremi chwiały się drzewa małego ogródka i na zadowolnioną a okrągłą postać samego gospodarza, którego poprzednio znałem jako zwaryowanego na punkcie harmonii, wiecznie chudego i niespokojnego, z nerwami, które gotowe były pęknąć jak zanadto naciągnięta struna, trzeba było przyznać, iż nie udawał, ale na prawdę mu do zupełnego szczęścia i pokoju nic nie brakowało

Nic też nie przypominało mieszkania artysty, gdyby nie fortepian, zamknięty zresztą, a nad nim przybite do ściany coś, co wydało mi się szkieletem wianka, ponieważ wisiał przy nim kawałek wyblakłej książki, z napisem złoconym i ponieważ znajdował się na nim jeden liść, wskazujący, że wianek niegdyś uwito z gałązki lauru.

Szkielet ten obudził we mnie wiele wspomnień.. Przed oczyma memi stanął wieczór jego tryumfu i dzieło, zatytułowane *Symphonie virgilienne*, w którem każda nuta była oddźwiękiem duszy poety artysty. Tego wieczoru wśród oklasków ogólnych jakaś nieznana kobieta, cudzoziemka, piękna jak bogini, podała blademu z dumy i pijanemu szlachetnemi nadziejami Antoniuszowi tę gałązkę lauru. zerwaną umyślnie, jak mówili, na grobie Wirgiliusza. Tak wiele czasu jednak przeszło odtąd, iż Marek, który poprawiał teraz głównie na kominku, widocznie zapomniał o wianku.

— Nieprawdaż. iż życie dziwnie się plecie? Czyżby kto dał wiarę, że znajdziesz mnie na dobrowolnem wygnaniu wśród zapadłej prowincyi? Ja sam nawet nie wiem, jak przyszło do tego.. Pewnego razu przyszła mi myśl wyjechać gdzieś, na krótko, na miesiąc najwyżej i... przepadłem.

Zmęczony byłem Paryżem i jego życiem gorączkowem. Wypadkiem, nie zaglądając do *Przewodnika*, zatrzymałem się tutaj po prostu dla tego, że podobała mi się nazwa miejscowości. Czegoż można więcej żądać od okolicy, w której szukasz ukojenia i zapomnienia.. Rzeki szerokie, szybko przelewające swoje wody. ocienione płaczącej wierzby krzewami, naokoło pola i łąki, widok pagórków, gubiących się w mgle na horyzoncie. A czy wiesz, co najbardziej mnie zachwyciło? Oto prosta melodya natury: po nieznośnym zgiełku Paryża słuch mój pieściły trele skowronka, szelest drzew uginających się pod wiatru powiewem, oddalonych odgłos dzwoneczków pasącego się stada, a jesienią na pagórkach echa wystrzałów myśliwych. Potem Opatrzność zrobiła swoje. Spotkałem dawnego przyjaciela, zamieszkałego w sąsiedztwie. Miał on folwarczek i prowadził życie na pół właściciela ziemskiego, na pół włościanina. Sąsiad miał młodą. prześliczną kuzynkę. Z memi trzema tysiącami franków dochodu stanowiłem niezłą partyę... Należy przypuszczać, że we wzajemnym naszym stosunku mało było pierwiastku romantycznego. Mimo to pożenili nas..

Nigdy mi nie przychodziło do głowy rozstać się z Paryżem. Liczyłem, że latem oddychać będę na łonie natury, a miesiące zimowe przepędzać w Paryżu. Tak też robiliśmy przez dwa lata, na trzeci nie dostawało mi męstwa... Żona czuła się nie bardzo dobrze i przezimowaliśmy na folwarku. Nie bez żalu wspomniałem o obiadach, teatrach, wizytach; ale przyszły na świat dzieci i trzeba było pomyśleć o ich losie i zacząć oszczędzać. Pomału zacząłem odwykać od Paryża, który przedstawiał mi się co raz bardziej jakby za mgłą, wreszcie drogi nawet do niego zapomniałem.

Teraz jestem zapamiętałym prowincyonalistą, mam żonę i dzieci, zadowolnione i tłuściutkie, kółko przyjaciół, których wzruszający egoizm nie spycha na mnie zbyt uciążliwych zobowiązań; trochę myśliwy, trochę rybak koszę własne siano, które prześlicznie pachnie, składam do stodoły żyto, piję wino z własnych winnic i to ciągnie się już przez lat dziesięć.

— A muzyka?

— Muzyka.. — powtórzył nieco zmięszany Marek — naturalnie, że jej nie zapomniałem. W tece mam dużo, oh, dużo melodyj, projekty prac większych.. Pokażę ci to wszystko, choć nic właściwie nie jest ukończone. Między nami mówiąc, brak mi — sam nie wiem czego.. Jakiegoś uderzenia biczem, czy tego szatańskiego powietrza Paryża. które oszołamia jak szklanka musującego wina. Twoja obecność zelektryzowała mnie i już od jutra wezmę się do tego....

— Do tego!... Biedny Marek Antoniusz..

Nagle dzwonek.. szybkie kroki służącej w sieni, odgłos drzwi otwartych i równie cicho zamkniętych.

— Moja żona — powiedział Marek, przedstawiając mnie kobiecie lat średnich, która weszła z dwojgiem dzieci, czarujących w marynarskich ubiorach, z policzkami koloru brzoskwini, z podrapanemi rączkami i nóżkami.

— Pan do nas na dłużej, nieprawdaż?

— Naturalnie, na dziś i na jutro i na cały czas, dopóki tu pozostanie — z radością rzekł Marek Antoniusz.

Małżonka jego przyprowadziła do mnie dzieci, których widok nieznajomego żenował nieco. Ja sam uczułem się także trochę skrępowany.

— Ale, ale, u nas dzisiaj tylko duszona pieczeń być może.

— Duszona pieczeń, wybornie, ależ na samą myśl o tem, ślinka idzie mi do ust.

— Powinnaby być nie najgorsza. Mąż nauczył mnie jej robić, dodaje się wino, korzenie...

Towarzyszka życia eks-artysty udała się do kuchni, przylegającej do pokoju, służącego jednocześnie za bawialnię i pokój stołowy, a za chwilę powróciła, trzymając w ręku łyżkę, na którą uroczyście, niby kapłanka, dmuchała powoli.

— Spróbój — rzekła do męża.

— Wyborne!

— Nie, nie, tu czegoś brakuje jeszcze — i po kilku chwilach głębokiego zastanowienia dodała: — Ach, już wiem, zapomniałam dodać bobkowych liści.

Uśmiechnięta, zbliżyła się ku fortepianowi i rączką maleńką zerwała ostatni listek z gałązki Wirgiljusza, która pozostała już nagą, ze wstążką złoconą, o drżących końcach.

Barbarzyństwo to podług mnie, nie obeszło jednak Marka Antoniusza. Patrzył spokojnie, jak symbolu jego sławy użyto.. do przyprawienia sosu.

Po kwadransie co prawda i ja nie myślałem o tem, gdy siedząc za stołem, jadłem duszoną pieczeń, która rzeczywiście była wyborna.

Kronika.

Lwów 12 listopada

Dar. Gminie Łany, w powiecie kamioneckim, darował Cesarz 50 złr. na budowę cerkwi i budynków plebańskich.

Arcyksiążę Leopold Salwator wyjechał wczoraj na dwa tygodnie do Wiednia.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował zarządców dóbr państwowych: Cypryana Telchowskiego, Adolfa Sokola, Karola Kornickiego, Leona Krokowskiego, Gabryela Nawratila i Franciszka Hellera lustratorami lasów, tudzież zarządców dóbr państwowych X rangi, Józefa Flechnera, Ludwika Ungera, Maksymiliana Pallasa, Ryszarda Nawratila, Adama Hibla, Karola Hetpera, Walentego Tomaszewskiego, Franciszka Mahra, Ferdynanda Pautscha, Fryderyka Kluśiaka, Macieja Borzęckiego, Józefa Petry'ego, Józefa Zeńczaka, Jana Jasienickiego, Ferdynanda Poluszyńskiego, Józefa Krupińskiego, Kazimierza Achta, Karola Wyrobka, Józefa Maultza, Jana Schwarza i Stanisława Hryniewicza zarządcami dóbr IX rangi; zaś asystentów leśnictwa Hieronima Hlebowickiego, Maryana Małaczyńskiego, Stanisława Dąbrowskiego i Włodzimierza Karatnickiego zarządcami dóbr państwowych X rangi; nareszcie elewów leśnictwa. Jana Chwaliboga, Mikołaja Gromnickiego i Maksymiliana Szyszkowskiego asystentami leśnictwa.

Przeniesienia. Minister rolnictwa przeniósł zarządcę dóbr państwowych: Cypryana Telchowskiego z Tyńca do Drohobycza. Gabryela Nawratila z Niebyłowa do Czerniowiec, Maksymiliana Palasa z Mizunia do Wsrzyc, Józefa Zeńczaka z Leszczan do Łopianki, Józefa Petry'ego z Łopianki do Lisowic, Ferdynanda Poluszyńskiego z Szeszor do Uorop, Kazimierza Achta z Petranki do Lwowa, Józefa Maultza z Osław do Mizunia, Jana Plaschkego ze Stanisławowa do Starego Sącza, Dominika Jahna ze Lwowa do Hallstattu i Ferdynanda Swobodę z Jawornika do Osław, zaś asystentów: Jana Staniczek'a i Ad. Bundsmanna z Wiednia do Lwowa.

Konkurs. Politechnika lwowska ogłasza konkurs celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze budowy maszyn. Posada ta, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 600 złr., będzie nadaną przez Kolegium profesorów na czas od 1go stycznia 1892 do końca września 1893 r. Pierwszeństwo w uzyskaniu tej posady będą mieć ci kandydaci, którzy wykażą się świadectwem drugiego egzaminu rządowego. Podania o tę posadę wystosowane do Kolegium profesorów szkoły Politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenta, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do Rektoratu tej szkoły najdalej do 30 listopada 1891 r.

Pani Helena Rogozińska (Hajota) wyjechała ze Lwowa do Oberwaldlingau pod Wiedniem, gdzie bawi obecnie jej mąż, znany podróżnik po Afryce p. Szolc Rogoziński.

Egzamina pisemne pod nadzorem (klauzurowe) dla kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazyach i szkołach realnych odbędą się we Lwowie dnia 27 i 28 listopada br.

Bogate miny złota miano odkryć w Siedmiogrodzie. Wiadomość o tem podają dzienniki wiedeńskie.

Śluby. W sobotę odbędzie się w Krakowie w kościele OO. Kapucynów ślub panny Heleny Lernertówney, z p. Rudolfem Peterseimem, inżynierem i właścicielem fabryki.

W Brodach odbył się ślub p. A. Hawlówney, córki profesora gimnazyalnego, z p. Karolem Jakubskim, oficyałem urzędu cłowego w Brodach.

Dnia 17 b. m. odbędzie się w Samborze ślub panny Aliny Pappówney, córki p. Dyonizego Pappego, zarządzcy poczty i telegrafu w Staremmieście, z p. Michałem Kuźmakiem.

Pożegnanie. Onegdaj grono przyjaciół żegnało w Krakowie p. Edwarda Kostkę, sędziego powiatowego w Krzeszowicach, który mianowany radzcą sądowym przenosi się do Nowego Sącza. Serdeczny i ciepły nastrój ożywiający to zebranie, był najlepszym dowodem jak szczerą sympatyą cieszył się p. Kostka wśród kolegów i znajomych.

Czas środkowo europejski, zaprowadzony już na kolejach i w urzędach pocztowych, oraz telegraficznych, zamierza Magistrat krakowski zaprowadzić także w Krakowie i odpowiednio uregulować zegary miejskie.

Wykradzenie panny — rzecz niesłychana w dzisiejszych czasach, a przecież zdarzyła się w Warszawie. Pisma tameczne donoszą, że w nocy z poniedziałku na wtorek p. Feliks Dutkowski wykradł pannę Annę Szczepiszczakównę.

Dymisya prezydenta najwyższego trybunału, Szmerlinga, została przez Cesarza przyjętą. Pensya, jaką mu wyznaczono, wynosi 20.000 złr. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że Schmerling sam prosił Cesarza na audyencyi, ażeby nie zmniejszano mu pensyi, jaką pobierał w czasie służby. Na posiedzeniu rady ministrów dnia 9 bm. zaproponowano p. Stremayera na prezydenta, a p. Habietinka na wiceprezydenta najwyższego trybunału.

Zdumiewająca szybkość telegrafu. Wczoraj wysłany o godzinie 9 z rana z Jezierzan pod Nr. 2863 telegram do naszej Redakcyi przyszedł do Lwowa o godzinie 5 minut 40 po południu, a doręczony nam został o godzinie pół do siódmej wieczorem. Gdyby zatem ktoś siadł w Jezierzanach do pociągu w owej chwili, gdy nadawano ten telegram, to mógłby dojeżdżać do Oświęcima, a już co najmniej do Krakowa, w chwili gdy depesza dochodziła do miejsca przeznaczenia.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Białej otrzymał ks. Józef Leszczyński.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Nadwórny donoszą, iż żandarm Rymarkiewicz, stacyonowany w Mikulczynie, bawiąc dnia 6 bm. na służbie w Jabłonowej, zastrzelił przypadkowo córkę tamecznego izraelity Mojżesza Engelsteina. Śledztwo sądowe jest w toku

Jednorazową naukę dzienną zaprowadzono na próbę w gimnazyum niemieckiem we Lwowie Według nowego rozkładu godzin nauka odbywa się od godz. 8 rano do 12, najpóźniej do 1 w południe. Tym sposobem zyskają uczniowie więcej czasu wolnego, który ułatwia dokładniejsze wyuczenie się zadanej lekcyi, i pozwala użyć trochę tej swobody, której wymaga koniecznie wiek młodociany. Nie potrzeba bowiem dowodzić, jak szkodliwie wpływa obecny rozkład godzin szkolnych i na tok nauki i na zdrowie młodzieży. Ten ostatni szczególnie wzgląd, ignorowany niemal zupełnie przez obecne urządzenia szkolne, zyskuje wiele na innowacyi zaprowadzającej tylko ranną naukę. Młody chłopiec, który dotąd cały dzień boży musiał przesiedzieć nad stolikiem albo ławą szkolną, może teraz użyć do syta ruchu, może wybiegać się do woli i wyjść za miasto na zdrowsze, świeże powietrze, a jak zbawiennie to wszystko wpłynie na młodziutki organizm, to każdy łatwo pojmie. Dlatego tylko przyklasnąć należy reformie zaprowadzonej w gimnazyum niemieckiem i życzyć, ażeby jak najrychlej i inne nasze szkoły średnie poszły za tym przykładem, a jesteśmy pewni, że nowa metoda wyda jaknajpomyślniejsze rezultaty.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: WW. dr. Ludwik Dąbrowski lekarz z Czernichowa ks. Szczęsny Salomon proboszcz z Komarnik, Józef Iwanicki mechanik we Lwowie, ks. Józef Ząbkowski proboszcz z Radawy, Konwent OO. Franciszkanów w Przemyślu, Andrzej Skala radzca sądu kraj, Wiktor Kramowski profesor, Stanisław Faliszewski kupiec — wszyscy w Przemyślu.

Straszny wypadek zdarzył się w bawarskiej wiosce Grunde pod Arsisoffenem. Cierpiąca od lat kilku na obłąkanie zmysłów żona gajowego upiekła własne trzyletnie dziecię na ruszcie i w czasie obiadu podała na stół.

Pogrzeb artystki. Wczoraj po południu odbył się pogrzeb zmarłej nagle w niedzielę artystki teatru skarbkowskiego ś. p. Jadwigi Diny. Pogrzeb zamiast o godzinie 3-ej jak pierwotnie było naznaczonem odbył się dopiero o godzinie w pół do piątej, gdyż czekano na brata ś. p. zmarłej, który przybył z Królestwa dopiero o godzinie 4-ej pośpiesznym pociągiem krakowskim. Zwłoki ś. p. zmarłej odprowadziły do grobu bardzo liczne tłumy publiczności. Na trumnie jej złożono kilka wspaniałych wieńców od koleżanek, artystów, orkiestry i dyrekcyi teatru. Gdy zwłoki wynoszono z domu żałoby, chór opery lwowskiej pod kierownictwem p. Jareckiego odśpiewał prześliczną pieśń Froschla „Ave Maria“.

Dla Głodnych Dzieci Od Stasiuni i Zosi B. z Chodorowa otrzymaliśmy 1 złr.

Z Sanoka nam piszą: Na wczorajszem posiedzeniu Wydziału Rady powiatowej Sanockiej zapadła jednomyślnie uchwała wysłać do Prezesa Koła polskiego we Wiedniu Wgo Apolinarego Jaworskiego telegram w tych słowach: „Przez wzgląd na ogromną doniosłość dla kraju decentralizacyi kolejowych zarządów w Galicyi ośmiela się Wydział powiatowy w Sanoku uprasać, Wysokie Koło raczy usilnie domagać się ich decentralizacyi“.

Wielki książę rosyjski Jerzy, który chory jest od dłuższego czasu na suchoty, wynajął za 10 000 franków willę El Biar w Algierze, dokąd polecili mu udać się lekarze. Willa jest położoną w nadzwyczaj zdrowej okolicy, o godzinę drogi od głównego miasta Algieru. Rząd rosyjski zażądał, ażeby cceremonij za przybyciem jego nie robiono żadnych owacyj, albowiem stan jego wymaga zupełnego spokoju. W jednym z portów algierskich stać będzie przez czas pobytu w. księcia w tej prowincyi, krzyżowa flotyla rosyjska

Wybory uzupełniające do zarządu, Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, w miejsce sześciu członków zarządu, którzy w r. b. wskutek losowania ustępują z zarządu, odbędą się w niedzielę dnia 10 stycznia 1892 r. W r. b. z zarządu ustępują jako reprezentanci przedsiębiorców pp Franciszek Rozwadowski dyrektor gal. Tow. kred. ziemsk. i właściciel dóbr dr Mikołaj Fedorowicz współwłaściciel kopalni i rafineryi nafty i p. Alojzy Liopold budowniczy w Czerniowcach, jako reprezentanci robotników ustępnją pp. Gustaw Pelz, maszynista w młynie p. Thoma we Lwowie, Tadeusz Zima kierownik techniczny fabryki machin w Peczeniżynie i p. Antoni Gruszyński, murarz we Lwowie.

Kartki głosowania rozesłane zostaną przez pocztą tak dla przedsiębiorców, jak i dla ubezpieczonych najdalej do dnia 10 grudnia b. r. Wszyscy ubezpieczeni robotnicy i urzędnicy, mężczyźni i kobiety mają prawo wyboru; prawo wybieralności zaś mają tylko własnowolni robotnicy i urzędnicy płci męskiej. Reklamacye w sprawie wyborów nadsyłać należy najmniej na dwa tygodnie przed dniem wyboru do komisyi wyborczej. Kartki głosowania z wypisanemi na nich nazwiskami kandydatów można albo oddać komisyi wyborczej osobiście w dniu wyborów od godziny 9 rano do 12 i od 2 do 4 po południu, albo nadsyłać je opłacone pocztą do zarządu Zakładu przy ulicy Kopernika l. 9 we Lwowie zaraz po otrzymaniu kart głosowania. Kartki głosowania nadchodzące w dniu wyboru po godzinie 4-tej po południu nie będą uwzględniane.

Śmiertelność we Lwowie. W miesiącu październiku wskutek nagłej zmiany temperatury, gdyż po dniach gorących, w których ciepłota dochodziła do + 19° R., nastąpiły nagle dnie zimne i mroźne, i wskutek grasowania influenzy i innych chorób organów oddechowych pochodzących z przeziębienia. śmiertelność we Lwowie znacznie wzrosła, umarło bowiem 407 osób. Śmierć porywała przeważnie osoby starsze, gdyż w wieku od lat 20 do 60 zmarło 146 osób, czyli przeszło 35% ogólnej liczby zmarłych, w wieku zaś od lat 60 do 80 zmarło 93 osób, czyli około 23%. Najwięcej osób zmarło na chorobę organów oddechowych, jak zapalenie płuc, katar płuc i oskrzeli, groźlicy itp., gdyż 183 osób, czyli przeszło 45%, a więc mało co mniej, niż połowa ogólnej liczby zmarłych osób. Katar żołądka jest także bardzo rozpowszechnioną chorobą we Lwowie, gdyż przyprawił o śmierć 28 osób, na zapalenie kiszek zmarło 11, na raka 15, a na uwiąd starczy 46 osób.

Sztuczna katastrofa kolejowa. Prawdziwych wypadków kolejowych nie brak, niestety, w ostatnich czasach, urojona katastrofa wszakże jest unikatem w swoim rodzaju, a urządzona została w Budapeszcie dla próby przez ministra handlu Barosza. Minister chciał się przekonać, jak funkcyonowałoby w danym razie ochotnicze towarzystwo ratunkowe i w tym celu zorganizował próbę, którą *Pester Lloyd* opisuje w następujących mniej więcej słowach: Ludność stolicy przeżyła dziś po południu godzinę nieuzasadnionej, lecz niemniej dręczącej trwogi. Lotem błyskawicy rozeszła się po drugiej godzinie wieść hiobowa, że w pobliżu Budapesztu zdarzyła się katastrofa kolejowa, której ofiarą padło kilkadziesiąt osób. W kawiarniach kelnerzy z pobladłemi z przestrachu twarzami biegali od stołu do stołu, pytając gości, czy który z nich nie jest członkiem towarzystwa ratunkowego? Ludzie wybiegali tłumnie na ulicę i spotykali wszędzie pędzące galopem wozy ratunkowe. Tłumy podążyły na dworzec kolejowy, — panowała tam gorączkowa działalność, przeszło sto osób tłoczyło się, śpieszyło w tę i w ową stronę, nie mając jeszcze pewności co do rozmiarów katastrofy, której ofiarom należało nieść pomoc.

Oddział żołnierzy, gotów do odjazdu, zwiększał jeszcze grozę chwili, a naoczni świadkowie tych scen na dworcu nie mogli się oprzeć uczuciu niepokoju nawet wtedy, gdy około godziny trzeciej, po odejściu pociągu dodatkowego — żądanego ze stacyi Isaszegh, linii kolejowej Budapeszt-Gödöllö — dowiedzieli się, że chodzi tu nie o istotną, lecz o urojoną katastrofę kolejową, która ma wykazać dowodnie, ile czasu potrzeba, aby w razie prawdziwego wypadku nadeszła pomoc ze stolicy. Minister Barosz — chcąc, aby doświadczenie powiodło się w zupełności — nic zawiadomił o swym zamiarze ani dyrekcyi Towarzystwa ratunkowego, ani naczelnika stacyi na dworcu centralnym; zamówił sobie tylko na godzinę pierwszą po południu pociąg specyalny, który miał jechać do Hatvan.

Na stacyi Isaszegh tymczasem kazał minister zatrzymać pociąg i polecił urzędnikowi telegrafu zadepeszować do Budapesztu do inspektora ruchu, że na rzeczonej stacyi zdarzyła się katastrofa kolejowa, przyczem kilka osób zabitych, a około trzydziestu lżej i ciężej rannych. — Inspektor, otrzymawszy depeszę zawiadomił niezwłocznie centralną stacyę Towarzystwa ratunkowego, z której znów telefonem przesłano do wszystkich kawiarń prośbę, aby ewentualnie obecnym tamże członkom Towarzystwa zakomunikować, ażeby natychmiast przybyli na stacyę. Nadto rozesłano na wszystkie strony dorożkami posłańców po lekarzy Towarzystwa. O godzinie 2 minut 30 wyruszył pociąg, wiozący siedm wozów ratunkowych, około pięćdziesięciu członków Towarzystwa z bandażami, noszami itd. oraz oddział piechoty.

Teraz dopiero dowiedzieli się jadący, że chodzi nie o istotny wypadek, lecz o mobilizacyę próbną. Pociąg, pędzący z nadzwyczajną szybkością, przybył o godzinie 3 minut 17 na stacyę Isaszegh, o 30 km od Budapesztu odległą. Żołnierze wysiedli i pokładli się na ziemię, a ratujący wskazywali za pomocą białych i czerwonych kawałków sukna, gdzie żołnierze otrzymali mniemane rany. Bandażowanie rzekomych rannych trwało 40 minut, poczem wnoszono ich do wagonów. I na tem skończyła się próba.

Minister Barosz wyraził wielkie uznanie Towarzystwu ratunkowemu, które niebawem wyruszyło napowrót do stolicy. Pan minister przyjechał cokolwiek później do Budapesztu, gdzie dowiedział się o trwodze, jaką telegram jego wywołał wśród publiczności, której kazał poniekąd odegrać rolę królików, poddanych wiwisekcyi.— To zaniepokojenie ludności Budapesztu było jedyną ciemną stroną tej próby.

W domku Chopina. Znany i sympatyczny powieściopisarz, p. Maryan Gawalewicz, zwiedziwszy razem z delegacyą Towarzystwa Muzycznego Żelazową Wolę, taką zdaje sprawę ze stanu, w jakim się teraz znajduje dom, w którym się Chopin urodził Oto co pisze:

„W obec pogłosek o zupełnem zaniedbaniu pamięci i czci dla jednego z największych geniuszów naszego stulecia w jego miejscu rodzinnem, w tej Żelazowej Woli pod Sochaczewem, w której na świat niebo go wydało, okazała się konieczność sprawdzenia tego naocznie, czy rzeczywiście domek jego rodziców rozpada się w ruinę i czy prędzej lub później pod gruzami rudery zginą ostatnie ślady jego istnienia.

W tym celu delegacya Towarzystwa muzycznego, z dyrektorem Noskowskim na czele, w towarzystwie kilku osób ze sfer literackich i artystycznych wybrała się na miejsce i oto, co tam znalazła.

Domek, w którym się Chopin urodził, przedzielony od głównego dworu, dawnej siedziby Skarbków, nie wielkim klombem, ujętym w wieniec starych świerków i kasztanów, przedstawia się z zewnątrz, na oko, dość przyzwoicie; mury trwałe, ściany bielone, dach gontem kryty, szyby całe. Wewnątrz pustka, z wyjątkiem jednej izby zamieszkałej. Widocznie śmiecie wymieciono, podłogi piaskiem wysypano, aby to jakoś na nasze przybycie lepiej się wydało.

Zapach suszonych jabłek jednak w pokoju pozostał, a ta część domku po prawej stronie, którą niegdyś zamieszkiwali starzy Chopinowie, nosi niestety wszelkie cechy zaniedbania. W najmniejszej komnatce narożnej tuż przy kuchni, gdzie przypuszczalnie musiała być sypialnia pani Justyny, matki Fryderyka, jedno okno zamurowane, drugie deskami zabite; w dawnym widocznie saloniku, z widokiem prześlicznym na ogród i kapryśną Utratę, która tędy przepływa, leży dzisiaj kapusta, stare ule i rozmaite rupiecie, jak w lamusie Poprzedni właściciel Żelazowej Woli, p. Towiański, syn Andrzeja, chciał z tego pokoju zrobić domową kapliczkę i znać tu ślady rozpoczętej przebudowy, ale przerwanej i niedoprowadzonej do skutku.

W trzecim pokoju, z którego wychodzi się do sieni, mieszka dziś służba, stoją faski i dzieżki, prawdopodobnie pachciarza, który tu mleko swoje trzyma. Usunięto go, aby nas swą obecnością nie raził. Wrażenie jednak robi ta pustka zaniedbana, skażona pospolitością, bardzo — nad wyraz przykre. Tak nie wolno obchodzić się z pamiątkowemi miejscami, z mieszkaniem, w którem urodził się Chopin“.

Dalej wyjaśnia p. Gawalewicz, że doniesienie, iż teraźniejszy właściciel Żelazowej Woli gotów jest oddać bezpłatnie ten domek na rzecz Muzeum Chopinowskiego było zapewne mylką albo niewinnem kłamstwem, aby go wbić w dumę i do tej ofiary skłonić. On tymczasem, jako prawdziwy syn XIX stulecia, dowiedziawszy się, iż w Warszawie przywiązują literaci i artyści do tego domku wielką wagę, żąda za oficynkę wartości tysiąca rubli kwotę 5000 rubli i powiada, że ani grosza taniej nie odda.

Kończy zaś swą relacyę p. Gawalewicz temi słowy:

„Szczęśliwy przypadek zetknął nas na miejscu z sędziwym staruszkiem, jedynym i ostatnim świadkiem owych czasów, w których „pan Fryderyk“ bywał jeszcze gościem u swojego chrzestnego ojca i spędzał tu święta i wakacye. Staruszek ten nazywa się Antoni Krysiak i dziewiąty krzyżyk zaczął dźwigać na swoich barkach.

Oprowadzał nas po ogrodzie i pokazywał miejsca, gdzie pod wspaniałym świerkiem, albo pod lipami, co tworzą istną kapliczkę z zielonem sklepieniem, wytaczano za czasów „pana hrabiego“ (Skarbka) fortepian o zmroku i „pan Fryderyk grywał, aż się po całym ogrodzie rozlegało, a goście bywało i ludzie ze wsi pod bramą wjazdową słuchali i słuchali“.

Kiedy to mówił, twarz mu się stara, pomarszczona, siwym zarostem pokryta, uśmiechała jeszcze i oczy roziskrzały wspomnieniem z przed lat tylu, jakby mu w duszy zadźwięczały nagle echa tej muzyki czarownej, której, chłopakiem będąc, niegdyś się nasłuchał.

Szkoda, że ten stary Krysiak nie został właścicielem Żelazowej-Woli; on byłby z pewnością darował na muzeum domek „pana Fryderyka“...

Z duszą pełną wrażeń, a z sercem smutnem wyjechaliśmy stamtąd, uprosiwszy dzisiejszego dziedzica, aby nad drzwiami do domku Chopina pozwolił zawiesić portret w ramkach za szkłem, który przywiózł z sobą Aleksander Poliński, a na którym położyliśmy nasze podpisy i zostawili naprędce zaimprowizowany wierszyk:

Zbrakło pieśniarza — pieśń pozostała..
Tu, gdzie narodu zabłysła chwała,
Skąd szczytnych natchnień trysnął zdrój nowy
I gdzie geniuszu kolebka stała,
Z czcią dla Chopina pochylcie głowy!...

Niechaj tymczasem choć taki ślad pamięci na tym domku zostanie — reszty dokona przyszłość“.

Szczegół charakterystyczny: Tak ów Krysiak, jak wszyscy inni, którzy Chopinów przypominają sobie, nazywają ich Szopinami.

Cylindry damskie są najnowszym wybrykiem mody. Dotąd używano ich tylko podczas przejażdżek konnych, teraz zyskały one zupełne prawo obywatelstwa i coraz częściej pojawiają się w powszechnem użyciu w stolicach europejskich. Różnica, jaka zachodzi pomiędzy cylindrami męskiemi a damskiemi, polega na tem, że te ostatnie są o wiele niższe, albowiem wysokość ich wynosi zaledwie 9 centymetrów. Brzegi kapelusza są zupełnie gładkie i 4 centymetry szerokie.

Od p. T. Skalskiego artysty sceny skarbkowskiej otrzymujemy następujące pismo:

„Przed trzema dniami pojawił się w *Przeglądzie* nekrolog szlachetnej, niezapomnianej koleżanki mej ś. p. Diny. W nekrologu tym znajduje się ustęp mający jakoby odnosić się do mnie i mojego ze zgasłą jako reżysera opery i operetki, stosunku. W obec otwartej mogiły nie chciałem całej tej sprawy poruszać; gdy jednak wiadomość ta z łam *Przeglądu* dostała się na miasto i jest mi w żywem słowie wciąż powtarzaną, muszę wyjaśnić co następuje:

Ś. p. Dina, osoba wyjątkowej inteligencyi, cnót, pracowitości, koleżanka pełna delikatności, traktowana przezemnie była z należną jej czcią, powiem więcej, serdecznością. Komunikowały się też do ostatniej chwili nasze domy, zmarła dawała posłuch moim wskazówkom, zaszczycając mnie tytułem „przyjaciela i przewodnika.“ Studyowałem z nią każdą niemal partyę, ostatnią, której nie zdołała już wykonać rolę Perinetty, przechodziliśmy niezliczone razy blisko od pół roku.

Autor nekrologu w *Przeglądzie* napisał, że „ś. p. Dina z rumieńcem wstydu na licach występować musiała w rolach tłustych i niesmacznych, nieodpowiadających jej talentowi, w rolach, w obec których wzdrygała się jej godność kobiety...“ Żadnej podobnej roli zgasła koleżanka moja, jak całemu personalowi opery i operetki wiadomo, nigdy nie grała; z ust jej nie padł na scenie ani jeden dwuznacznik! (mówiąc nawiasowo, ról nie rozdzielam, a dyrekcya była zawsze względną dla życzeń ś. p. Diny).

Mylnem jest twierdzenie dalsze, iż „z tego powodu przyszło do bardzo burzliwej sceny“. Nikt jako żywo, nie kazał ś. p. Dinie grać roli „niemoralnej,“ powierzoną jej była w melodramie „Nad przepaścią“ partya harfiarki ograniczona do odśpiewania czeskiej patryotycznej piosnki Świadkami drobnego, zwyczajnego przemówienia się mego z racyi tej roli właśnie ze zgasłą, byli: pni Radwanowa, p. Laskowski i Stauber inspicyent, ich też wzywam uroczyście na świadectwo, jak z ś. p. Diną się rozszedłem i jak dalej (było to zresztą dnia 24 października, na dwa tygodnie przed nagłym jej zgonem,) zawsze jednakowa panowała między nami przyjaźń i harmonia.

Śmierć jej niespodziana przeraziła całe grono nasze; drogą nam bowiem była wszystkim bez wyjątku. Ś. p. zmarła obrony nie potrzebowała, bo na nią nikt nie napadał, a przed majestatem grobu uro-

czyście zeznaje, iż nie mam i nie mogę mieć sobie nic do wyrzucenia. Z poważaniem

Tadeusz Skalski
aktor i reżyser opery i operetki teatru lwowskiego

W Czytelni dla kobiet będzie mówiła w sobotę 14 b. m. panna Zofia Romanowiczówna „O życiu i dziełach Felicyi z Wasilewskich Boberskiej.

Temperatura. Termometr + 1° R. Barometr 744. Dzień pochmurny. Lekki wiatr, zresztą powietrze znośne.

Teatr a wychowanie. Koło nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbyło posiedzenie dnia 24 października b. r. pod przewodnictwem dra Tomaszewskiego. Na porządku dziennym był odczyt prof. R. Zawilińskiego na temat: „Teatr a wychowanie".— Prelegent wskazawszy cel teatru w ogólności, zastanowił się dokładniej nad wpływem, jaki utwory sceniczne wywierać muszą na wyobraźnię niedorosłej młodzieży i przyszedł do przekonania, że wpływ ten jest w ogólności bardzo ujemny. Chociaż bowiem w wychowaniu kształcenie wyobraźni niepoślednią odgrywa rolę, to jednak nie powinno się do tego używać środków rozdrażniających i wyczerpujących nerwy, jakiemi po większej części bywają przedstawienia sceniczne. Odsłanianie tajników życia przed okiem młodzieży, życia tego wcale nie znającej i wywlekanie na scenę różnych jego brudów, które zwłaszcza w utworach nowoczesnej muzy francuskiej na pierwszy plan występują, nie może pozostać bez złego na tę młodzież wpływu. Dzieci stają się zazwyczaj nerwowemi lub tracą zwolna wrażliwość, młodzieńcy dojrzewają przedwcześnie i zatraciwszy swój idealny i poetyczny pogląd na świat i na życie i stają się z czasem sceptykami. Tylko poważny dramat lub tragedya, na właściwych motywach oparta, może dla młodzieży dojrzalszej stać się widowiskiem pożytecznem, a nawet budującem. Zważywszy tedy, że nieograniczone uczęszczanie młodzieży do teatru, bez żadnych ograniczeń, wychowaniu moralnemu niebliczone przynosi szkody, w odpowiedniej jednak mierze i przy odpowiedniem wyborze niezaprzeczenie, mogłoby się stać potężnym czynnikiem wychowawczym, wnosi prelegent, aby Koło krakowskie odpowiednie w tym kierunku poczyniło wnioski, które zgromadzeni po dłuższej, nader ożywionej i wszechstronnej dyskusyi w następującej uchwalili formie:

Koło nauczycieli szkół wyższych w Krakowie uznaje za rzecz pożądaną: 1) aby młodzieży czterech klas niższych szkół średnich zabronić zupełnie uczęszczania do teatru, nawet w towarzystwie osób starszych; 2) aby młodzieży klas wyższych pozwolić na uczęszczanie do teatru tylko na takie przedstawienia, które są dla niej stosowne; 3) aby dyrekcye teatrów obowiązane były dawać od czasu do czasu przedstawienia dla dojrzalszej młodzieży odpowiednie przedewszystkiem utwory autorów polskich. W tym celu krakowskie Koło nauczycieli szkół wyższych zwróci się do wydziału Towarzystwa we Lwowie, aby on 1) przedstawiwszy sprawę Sejmowi i krajowemu uzyskał przyznanie jakiegoś wynagrodzenia dla teatrów we Lwowie i Krakowie za urządzanie przedstawień dla młodzieży stosownych w niedzielę po południu z repertoaru utworów polskich odpowiednio wybranych; 2) zwrócił się do Rady szkolnej krajowej z prośbą o wydanie rozporządzenia do wszystkich dyrekcyi szkół średnich, jak w tej sprawie postępować mają.

Odczyt prof. Zawilińskiego, uchwaliło Koło wydrukować w czasopiśmie *Muzeum*, a nadto objawiło życzenie, by celem zwrócenia uwagi rodziców i wychowawców na tę tak ważną dla wychowania sprawę, odczyt ten także mógł się znaleźć w łamach pism codziennych. Na tem posiedzenie zakończono.

Zmarli. Józefa Kromer, obywatelka miasta Lwowa i właścicielka realności, zmarła w 67 r. życia. — Tekla Schusterowa, wdowa po ck. majorze, zmarła we Lwowie w 72 roku życia. — Maryla Maruszczak, zmarła we Lwowie w 18 roku życia. — Karol Werner, zmarł we Lwowie w 79 r. życia. — Marya z Gotterów Fruzińska, żona pocztmistrza, zmarła w Więckowicach, w pow. samborskim, dnia 6 listopada b. r. — Adam Jakubowski, b. inżynier właśc. dóbr Luszowice, w powiecie dąbrowskim, zmarł wczoraj nagle w Lanowieckach. — Ludwika z baronów Lewartowskich Wisłocka, właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy lat 60, zmarła we Lwowie 12 b m. — Józef Chomiński, emerytowany nauczyciel ludowy, zmarł w Pajowce w 70 r. życia. — Onufry Cybyk, mieszczanin z Monasterzysk zmarł w 78 r. życia. W r. 1848 był on naczelnikiem tuskiej gwardyi narodowej. — W Baryszu zmarł ks. kat. proboszcz tamecany ks. Fidelis Paszkowski. Pogrzeb ś.p. zmarłego odbył się dziś we czwartek. — Piotr Kaczorowski, artysta-malarz, wysoko ceniony zmarł w Warszawie. *Kuryer Warszawski* pisze o nim co następuje: „W sobotę zakończył życie człowiek niezmiernie skromny, nieszukający rozgłosu, którego praca sumienna zajmie jednak poważne stanowisko w dziejach sztuki u nas. Mówimy tu o ś.p. Piotrze Kaczorowskim, który pozyskał sobie wielkie uznanie swojem znawstwem dawnych szkół malarskich i niepospolitą zdolnością restaurowania starych obrazów. Bardzo wiele płócien, zdobiących dziś galerye nasze, przechodziło przez ręce Kaczorowskiego, który istotnie oznaczał się niezwykłą zdolnością naprawiania uszkodzeń, uzupełniania tego, co czas zniszczył, z zachowaniem charakteru i indywidualności malarza, którego dzieło restaurował. Samodzielnych prac Kaczorowski wykonał kilka, a wszystkie celują nadzwyczajną poprawnością rysunku. Jako człowiek cichy i skromny, nie goniący za rozgłosem, miał samych przyjaciół i życzliwych i otoczony był powszechnym szacunkiem".

Teatr. Dziś we czwartek (12 b. m.) wieczorem „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3ch aktach K. Zellera.

Literatura i Sztuka.

* **Biblioteka dla młodzieży**, wydawnictwo Tow. nauczycieli szkół wyższych. Wiadomo, jak mała liczba wydawnictw przeznaczonych dla młodego wieku czyni zadość swemu celowi: podają one często strawę wątpliwej wartości estetycznej lub moralnej, gdyż są obliczone na zysk albo na efekt. Nie można tego powiedzieć o „Bibliotece dla młodzieży", której trzy tomiki właśnie opuściły prasę: nie jest ona obliczoną na zysk, gdyż pięknie wydany tomik o 120—130 str. w 8ce, kosztuje 40 cnt., — a z drugiej strony firma powołanego Towarzystwa daje zapewnienie, iż przynosi pokarm zdrowy i umiejętnie przyrządzony. Z treści trzech wydanych tomików, można wnioskować, że Biblioteka będzie się starała objąć utwory różnorodnych gałęzi literatury i wszelkie upodobania szkolnej młodzieży, boć ona jest „nauczycielką życia". Bardzo stosownie dobrano w pierwszym tomiku ustęp z dzieła Szajnochy: „Jadwiga i Jagiełło" p. t. „Dwie wojny", wstęp i objaśnienia podał prof. Próchnicki. On także jest wydawcą następnego tomiku, który zawiera dramat Calderona: „Książę niezłomny" w przekładzie Słowackiego. — Trzeci zaś poświęcono naukom przyrodniczym; tu znajdujemy z przyjemnością mało znaną pogawędkę Kaz. hr. Wodzickiego: „O Jaskółce". Jest to rzecz tak sympatyczna i barwnie skreślona, że i starsi z przyjemnością ją sobie odczytają.

* **Pamiętniki Gustawa Olizara.** Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie wyszły pamiętniki spisane przez Gustawa br. Olizara a poprzedzone przemową p. J. Leszczyca. Pamiętniki te skreślone barwnie i bardzo zajmująco, żywo opisujące przeróżne sceny z życia tego męża, który obracał się wśród rozmaitych kół społeczeństwa rosyjskiego, będą stanowić cenny nabytek i bogaty materyał dla tych, którzy chcą zapoznać się bliżej z świetną epoką Wołynia za czasów Czackiego. Pamiętniki te obejmują dzieje kilkunastu zaledwie lat z życia autora. Dlatego też w celu uzupełnienia ich napisał p. Leszczyc do nich przedmowę, w której skreślił życiorys autora „Pamiętników" oraz dał obszerną wzmiankę o licznych jego literackich utworach. Dopełnienie to z Pamiętnikami tworzy bardzo piękną i zajmującą całość i prawdziwa podzięka należy się p. Leszczycowi za to, że zajął się wydawnictwem tych Pamiętników i że je poprzedził życiorysem tego poety, który mimo swego talentu nie bardzo jest znany i nie cieszy się wśród czytającej polskiej publiczności taką sympatyą na jaką zasługuje. Skrzętna firma wydawnictwa pp. Gubrynowicza i Schmidta przez wydanie własnym nakładem tych Pamiętników również wielką usługę oddała literaturze naszej.

Rozmaitości.

— **Ze statystyki zbrodni.** W Paryżu przypada na 200 złoczyńców jeden policyant. Według źródeł urzędowych znajduje się w departamencie Sekwany 40.000 zbrodniarzy rozmaitego gatunku. Jakkolwiek liczba ta jest już sama przez się dość pokaźną, jednakowoż jest ona prawdopodobnie oznaczona tylko w przybliżeniu, w istocie bowiem jest zastęp rzezimieszków o wiele liczniejszy, aniżeli to podają wykazy urzędowo. W pierwszych 6 miesiącach b. r. popełniono w departamencie Sekwany 2869 zbrodni, nadto zanotowano 87 większych bójek. Zuchwałość opryszków francuzkich przechodzi wszelkie pojęcie. W biały dzień zajeżdżają oni przed domy, których mieszkańcy chwilowo nie są w nich obecni, wynoszą meble i rozmaite sprzęty, ładują je na wozy i odjeżdżają najspokojniej. Niektóre bandy rzezimieszków tak są liczne że nieraz stawiają opór policyi i staczają z nią formalne bitwy, z których często wychodzą zwycięzko. Zdarza się to najczęściej porą nocną na odległych ulicach Paryża. Nie należy jednak myśleć, że pierwszorzędne ulice paryskie wolne są od tych wielkomiejskich zbójów. Nieraz zdarza się, że kilkanaście kroków od teatru napada łotr uzbrojony w nóż na pierwszego lepszego z publiczności, z przedziwną wprawą obdziera z zegarka i pieniędzy i znika bez śladu. Pomiędzy godziną 1 w nocy, a 5 nad ranem byłoby lekceważeniem życia wychodzić sam na sam z domu. Pisma paryskie podnoszą coraz energiczniej te okropne stosunki stolicy i żądają stanowczo, ażeby władze postarały się o zabezpieczenie obywateli przed napadami tajnych band zbójeckich, operujących z całą swobodą i bezczelnością pod okiem policyi.

— **Dąb Tassa.** Srożąca się w tych dniach burza w Rzymie obaliła słynny „dąb Tassa" na janikulskim pagórku, obok klasztoru ś. Onufrego. Blisko dwustuletni dąb od dawnego już czasu utrzymywany był w równowadze sztucznemi sposobami.

Część ekonomiczna.

§ **Nowa kolej lokalna.** Ministeryum handlu udzieliło pp. Michałowi Aderowi właścicielowi dóbr w Jazowsku, Aplinaremu Dziewólskiemu, inżynierowi w Krościenku i firmie Goldlust i Sp. w Krakowie na przeciąg jednego roku koncesyę do poczynienia przedwstępnych technicznych robót dla budowy kolei lokalnej z Chabówki przez Nowy Targ do Zakopanego, z odnogami z Nowego Targu przez Maniów do Altendorfu, oraz na budowę kolei lokalnej z Nowego Sącza przez Krościenko nad Dunajcem do Maniowa.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 4173 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 28—30 zł., za towar najlepszy 34 do 35 zł. za 100 kilogr. żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3004 sztuk opasowego, 130 z paszy i 966 sztuk chudego. Razem 4100 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 366 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 171 sztuk chudych, z Bukowiny 70 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 288 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 175 więcej. Nie sprzedano 55 sztuk. Popyt był ożywiony. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przeciętnie o 1 zł. Ceny innych gatunków podniosły się o 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 54·— do 63·—, za towar przedni po 64·— do 67·—, wyjątkowo po 71·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 59·— do 65·—, za towar przedni po 66·— do 69·—, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 60·— do 65·—, za towar przedni 66·— do 69·—, wyjątkowo po 70.— do —·—; woły z paszy po 54·— do 59·—; krowy po 27·— do 34·—; stadniki po 24·— do 38·—; bawoły po 17·— do 36·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 20 do 100 zł. za sztukę.

Wiedeń 10 listopada.

(*Z*) Do godziny 12tej w południe mieliśmy dziś grobową ciszę na targu. Wczorajsza słaba tendencya paryzkiej giełdy, tudzież niepewność, jak ułożą się stosunki w Berlinie, zmuszała i dziś do zajęcia wyczekującego stanowiska, a kontrmina, porobiwszy wczoraj po najniższych kursach potrzebne zakupna na pokrycie swych zobowiązań, dzisiaj była bezczynną. Z telegramów z Berlina, jakie nadeszły tu późno w nocy, okazuje się, że żadna dalsza katastrofa wczoraj tam nie zaszła. Natłok publiczności do banków po odbiór depozytów był tam wczoraj niesłychany, odbierano depozyta od najpewniejszych firm których majątek na kilkadziesiąt milionów obliczają, ba nawet z państwowego banku wycofywano kapitały. Publiczność niemiecka tak jest przestraszona, iż chce własnemi oczyma widzieć, czy papiery jej są jeszcze. Obawę tę wzmaga poniekąd ta okoliczność, iż najwyższy trybunał niemiecki orzekł w kilku wypadkach, że efekta złożone w banku wtedy tylko uważać należy za depozyt, jeżeli w potwierdzeniu odbioru wyszczególnione są numera każdego złożonego papieru, jeżeli zaś nie ma spisu numerów, tylko powiedziano ogólnikowo, że złożono n. p. 100 sztuk renty włoskiej, w takim razie nie jest to depozyt, lecz tylko zwykła pretensya do banku.

Szturm formalny przypuścili Berlińczycy do firmy F. W. Krausego, którego właściciel jest bardzo bogatym człowiekiem. Natłok publiczności był koło godziny 5 po południu tak wielki, że bankier musiał na chwilę zamknąć lokal i wezwać pomocy policji. Gdy policjanci przyszli i utworzyli szpaler, otwarto napowrót drzwi lokalu, i policya po kolei wpuszczała klientów. Do godziny 8 wieczorem urzędował Krause i wypłacił prawie 4 miliony gotówką.

Inne firmy berlińskie wypłaciły także wczoraj wszystkie depozyta. Nie ulega wątpliwości, że najpotężniejsze sfery bankowe przychodzą z pomocą bankom berlińskim, aby odwrócić krach. Nie tylko w Berlinie, lecz także w prowincyonalnych miastach niemieckich zgłasza się publiczność po odbiór depozytów. Bank Seegalla w Poznaniu zwrócił wprawdzie wszystkie depozyta, lecz musiał zawiesić wypłaty. Uwięziono kasyera i pierwszego prokurzystę upadłego domu Hirschfelda i Wolffa niejakiego Szamatolskiego. Pod wrażeniem tych wiadomości oczekiwaliśmy dziś z niecierpliwością pierwszych depesz z Berlina. Brzmiały one bardzo uspokojająco; umysły przychodzą do równowagi i dziś znacznie mniej osób zgłasza się po depozyta. Ta okoliczność, tudzież pomyślniejsze wiadomości z Paryża ożywiły w południe i nasz targ. Pokojowa mowa Rudiniego sprawiła bardzo dobre wrażenie. Kurs renty włoskiej podniósł się w Paryżu znacznie, podniosły się także cokolwiek walory rosyjskie. Niewiadomo jeszcze, czy Rotszyld zdecydował się interweniować na korzyść papierów rosyjskich. Ministrowi Rouvierowi nie zrobił on podobno żadnych przyrzeczeń w tym względzie, przedstawiał mu tylko, jak niesłuszne są zarzuty, iż on pędzi w dół kurs papierów rosyjskich, skoro sam ma największy interes w tem, aby kurs ich stał wysoko, gdyż sam niedawno wprowadził do Paryża trzy pożyczki rosyjskie, które prawie w całości są w ręku jego klienteli. Z oburzeniem odpiera także berlińska *Norddeutsche* zarzut, że Niemcy wywołali spadek rubli. Dla kursu rubla — pisze *Nordd.* — jedynym regulatorem są stosunki handlowe Rosyi. Jeżeli export rosyjski jest większy, wówczas za granicą, a zwłaszcza w Niemczech, potrzeba więcej pieniędzy rosyjskich i kurs ich musi być wysokim, jeżeli zaś Rosya ogranicza wywóz, w takim razie kurs musi spaść, gdyż nie potrzeba tyle rubli na opłatę za importowane produkta rosyjskie. Francuski poważny organ finansowy *Revue economique* wykazuje, że ostatnia emissya pożyczki rosyjskiej wywołała ogólny spadek walorów rosyjskich, gdyż kapitał rzeczywisty mały udział w niej wziął, a syndykat banków paryskich, aby ją tylko ulokować, sprzedał ją na giełdzie i spekulanci zakupili jej więcej, aniżeli znieść mogli. Rządowi rosyjskiemu zarzuca *Revue* niezręczność, iż podczas likwidacyi miesięcznej w Paryżu wydał świeży zakaz wywozu zboża, przez co musiał wywołać gwałtowny spadek rubli i mógł sprowadzić wielkie nieszczęście na paryski targ. W rezultacie, gdy i z Paryża i z Berlina uspokojający wiatr powiał, zamknęliśmy dzień dzisiejszy ogólną zwyżką. Renty podniosły się od 15 do 45 ct. Złoto potaniało.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 274·—, węgierskie 315·50, Anglobanki 146·75 Uniony 216·50, Bankvereiny 103·75 Länderbanki 188·75, Ludwiki 203·50, Czerniowieckie 234·—, Renta papierowa 91·35 srebrna 91·15 austryacka złota 108·20 papierowa 101·95, węgierska złota 103·—, papierowa 100·75, dukat 5·60·—, 20-frankówka 9·35½, marki 11·56—, ruble 1·18½ zł.

§ **Z targów zbożowych.** Wiedeń 10 listopada. W skutek nowego zakazu wywożenia z Rosyi kartofli i wszelkich gatunków zboża — z wyjątkiem pszenicy — ustał prawie całkowicie wszelki ruch handlowy z Rosyą, tem bardziej, że ukaz ten rozciąga się także na mąkę, grys i chleb wyrobiony ze zbóż zakazem objętych. — Szczególnym trafem wiadomość o tym ukazie pojawiła się najwierw w Paryżu, a dopiero 2 bm. rozniosły ją telegramy po całej Europie.

Na giełdach zbożowych w Europie zakaz ten wielkiego popłochu nie wywołał już to dlatego, że się go oddawna spodziewano, a po wtóre dlatego, że przekonano się, iż wyborne rezultaty żniw w Ameryce zdołają zapełnić wszystkie tegoroczne braki w zachodniej Europie. Pytanie więc „w jaki sposób bez Rosyi zaspokoi się potrzeby zachodniej Europy?" straciło już swą grozę wobec wyjaśnienia niepewnej sytuacyi i łatwo będzie mogło być rozwiązane. To też pomimo niepokoju, jaki podczas niepewności okazywały targi europejskie, dziś po wydaniu przez Rosyę zakazu, panuje na nich spokój, bo Ameryka może dostarczyć wszelkich gatunków zboża w takiej ilości, jakiej sobie rynki europejskie życzyć będą. Oprócz tego w ostatnim tygodniu przywieziono do Europy z Indyj 139.000 kwarterów pszenicy.

W Anglii oddawna już rachowano na nowy zakaz rosyjski, w skutek czego zaopatrzono się tam w amerykańskie zboże w takiej ilości, iż obecne zarządzenia Rosyi przeszły tam bez żadnego widocznego wrażenia.

Na rynkach austryackich panowała już od trzech tygodni stała tendencya zwyżkowa. Przedostatni i ostatni tydzień wykazują zwyżki przeciętnie 20 ct. na pszenicy i życie; dopiero ostatnie dwa dni zeszłego tygodnia tej zwyżkowej tendencyi położyły koniec i zakończyły się zniżką 2 do 5 ct.

Dziś notowano w Wiedniu: pszenica na wiosnę 11.74 do 11.88 na jesień 11.38 do 11.58. — Żyto na wiosnę 11.22 do 11.35, na jesień 10.86.— Owies na wiosnę 7.14 do 7.21. — Kukurudza na listopad-grudzień 6.85 do 6.87, na maj-czerwiec 6.70 do 6.79. — Rzepak 15.75 do 16.25. — Spirytus podwyższa ceny ciągle, za kartoflany gotowy kontyngentowany płacą 23.— do 23.50. — Za chmiel galicyjski 50 do 63 zł za 50 kg.

Peszt 10 listopada. Pszenica na wiosnę 11.52 do 11.54, na jesień —.— do —.—. — Żyto na wiosnę 0.— do 0.—, na jesień 0.— do 0.—. — Owies na jesień 0.— do 0.—, na wiosnę 6.75 do 6.85. — Kukurudza na listopad-grudzień 6.34 do 6.36, na maj-czerwiec 6.32 do 6.34. — Rzepak na listopad-grudzień 14.40 do 14.50. — Spirytus 21.— do 21.50 zł.

Berlin 10 listopada. Pszenica na listopad-grudzień 235.—, na kwiecień-maj 236.75 — Żyto loco 244.—, na listopad 240.50, na listopad grudz 240.50, na kwiecień-maj 238.50. — Jęczmień loco 160 do 210.— Owies na listopad 172, na kwiecień-maj 179.75. za 1000 kg. — Spirytus loco 54.10, listopad-grudzień 53.930 marek.

Telegramy „Przeglądu"

Sofia 12 listopada (pryw.) Katolicki arcybiskup Bułgaryi monsignor Reinald z powodu swego 50letniego jubileuszu ufundował na pamiątkę cztery klasztory katolickie, dwa w Bułgaryi i dwa w Rumelii.

Belgrad 12 listopada (pryw.) Komitet stronnictwa radykalnego żąda od ministeryum redukcyi budżetu o 12 milionów. Ministrowie nie chcą brać za to odpowiedzialności, gdyż przez taką redukcyę różne gałęzie służby publicznej byłyby rozluźnione. Pasicz będzie jednak zmuszony poddać się rozkazom komitetu, co jednak ostatecznie rządy radykalne *ad absurdum* doprowadzi i przyspieszy przewrót polityczny.

Wiedeń 12 listopada. Izba giełdowa uchwaliła polecić ministerstwu skarbu do przychylnego załatwienia prośbę o notowanie na giełdzie wiedeńskiej 4½ procentowej galicyjskiej pożyczki krajowej z r. 1885.

Wszystkie dzienniki tutejsze omawiają wczorajszą mowę tronową.

Fremdenblatt podnosi szczególnie ten ustęp mowy tronowej, w którym Cesarz wyraził życzenie, aby raz już zawitały piękniejsze dni i obolewał nad tem że znów trzeba stawiać nowe żądania do ofiarności narodów. Z tego przekonać się może świat, że pokój nie ma bardziej szczerego przyjaciela, jak Franciszka Józefa.

Nowa Presse pisze, że mowa tronowa w określeniu sytuacyi europejskiej różni się od ostatnich oświadczeń Rudiniego i Salisbury'ego, gdyż budzi uczucie to, że sytuacya europejska jest poważną. Przez to ogranicza ona nieuzasadniony optymizm i jest bardziej szczerą, aniżeli mowy Rudiniego i Salisbury'ego.

Neues Wiener Tagblatt pisze, że mowa tronowa jest ponownym dowodem, iż Austro-Węgrami rządzi pokojowy monarcha.

Wiedeń 12 listopada. Wczorajszy biuletyn o stanie arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii opiewa: „Wieczorne zwiększenie się gorączki było widoczne tak samo jak w ostatnich dniach. Bole żołądka występowały również. Puls wynosi 100 i jest dosyć silny.

Rzym 12 listopada. Międzynarodową konferencyę pokojową otwarto wczoraj na Kapitolu. Licznie zebranych członków kongresu powitał zastępca burmistrza m. Rzymu. Prowizoryczny prezes kongresu Bonghi miał mowę, w której popierał gorąco sprawę ustanowienia międzynarodowego sądu rozjemczego i rzekł między innemi: „Przed stu laty odezwało się po raz pierwszy hasło: „Braterstwo," później zabrzmiało drugie hasło — „Narodowość". Pierwsze hasło jest wznioślejsze od drugiego. Starajmy się połączyć oba i dopomódz do tryumfu chrześcijańskiemu ideałowi, opierającemu się głównie na zgodzie, równości i braterstwie narodów".

Mowę Bonghiego przyjęto rzęsistemi oklaskami, przez aklamacyę wybrano go prezydentem kongresu i poruczono mu uzupełnić biuro prezydyalne.

Paryż 12 listopada. Depesze z północnej Francyi donoszą, iż na wybrzeżach kanału La Manche szalała wielka burza, podczas której zatonęło wiele łodzi rybackich.

Londyn 12 listopada. Na północno-wschodnim wybrzeżu Anglii szaleje burza. Koło Lowesthoft przewróciła się wielka barka rybacka. Siedmioro ludzi utonęło.

Rzym 12 listopada. Pierwsze doniesienie o wypadku w cyrku w Castellamare, były przesadne. Wypadek stał się nie podczas przedstawienia, lecz przed jego rozpoczęciem. Zawaliła się estrada trzeciej galeryi i porwała z sobą tylko nie wiele osób. Rannych jest wszystkiego siedmiu, z tych jeden znajduje się w niebezpieczeństwie, gdyż bardzo wcześnie wystąpiło zapalenie kości.

Najbliższy konsystorz odbędzie się prawdopodobnie 21 grudnia.

Hamburg 12 listopada. Podczas gwałtownej burzy w kanale La Manche, rozbiły się trzy okręty. Załogi zdołały się ocalić, z wyjątkiem ośmnastu ludzi, których burza popędziła na pełne morze w małej łodzi. Prawdopodobnie zginęli oni.

Madryt 12 listopada. W skutek silnej burzy, która srożyła się u wybrzeży hiszpańskich koło prowincyi Galicyi, rozbiła się jedna parowa szalupa należąca do eskadry hiszpańskiej. Pięciu majtków utonęło.

Londyn 12 listopada. Szkody, które wyrządziła wczorajsza burza w całym kraju są ogromne. Łodzi ratunkowej udało się z wielkim trudem ocalić 27 majtków z załogi okrętu „Bonvenue," który rozbił się w pobliżu Sandgate.

Wiedeń 12 listopada. Ranny biuletyn o zdrowiu arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii brzmi: Noc upłynęła dość spokojnie. Ciepłota ranna 38·2. Pacyentka spadła z sił i przyjmuje pokarm tylko w bardzo małej ilości.

Londyn 12 listopada. *Standard* stwierdza, iż mowa Cesarza austryackiego wypowiedziana do wspólnych delegacyj, nie brzmi tak stanowczo pokojowo, jak mowy wygłoszone w ostatnich czasach przez rozmaitych mężów stanu.

„W przemowie owej — pisze dalej ten dziennik — Cesarz z wielkim naciskiem powołał się na swych sprzymierzeńców. Tak samo też i z mowy Rudiniego poznać można było, iż w niczem nie osłabły te węzły, które łączą Włochy z dwoma sprzymierzonemi mocarstwami".

Berlin 12 listopada. Dzienniki tutejsze omawiają jak najsympatyczniej mowę Cesarza austryackiego. Ustęp wypowiadający życzenie, aby się skończyły teraźniejsze troski i aby Cesarz mógł oznajmić, że już się skończyły dalsze uzbrojenia, jest prawdziwem cesarskiem słowem i brzmi jak ostrzeżenie, iż pora nadeszła zaniechać dalszych uzbrojeń.

Londyn 12 listopada. Zewsząd nadchodzą doniesienia o rozbiciu się okrętów podczas wczorajszej burzy. Podobno 40 okrętów zatonęło. W południowej Anglii są powodzie. Komunikacye telegraficzne przerwane.

Rzym 12 listopada. W miejscowości Altere koło Savonny, gdzie obchodzono wczoraj uroczyście dzień św. Marcina, wybuchły rozruchy. Jednego kaprala żandarmów zabito, a jednego żandarma i wiele innych osób raniono. Bliższych szczegółów zajścia jeszcze nie ma.

Przyjechali do Lwowa
dnia 12 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. Ks. B. J. Kniłowski z Przemyśla. Hr. A. Komorowski Suffczyński z Polski. Hr. F. Fredro z Podlisek. Dr. M. Rosensztock z Skałatu. J. Rosensztock z Rosiatycz. J. Stańkowski z Krosna. A. Cohn z Wiednia. A. Franken z Liege. J. hr. Olizar z Wołynia. H. hr. Della Scala z Unterstancstie. T. Cieński z Drohobiczówki.

HOTEL CENTRALNY. K. Kraus z Reichenberga. W. Kemplicz z Michałówki. M. Kemplicz z Stanisławowa. M. Bondi z Wiednia. M. Żymirski z Słobody Rung. J. Beer z Glińska. A. Weber z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI. J. Czajkowski z Pietniczan. Dr T. Wasilewski z Rohatyna. M. Nahodska z Wolczuchy. H. Goldlust z Krakowa. Pułk Zaleski z Tarnopola. M. Paszkudzka z Tarnopola. R. Baecker z Meranu. R. Baller z Wiednia.

Nadesłane

Wszelkie papiery wartościowe, jakoto **listy zastawne Towarzystwa kred. ziemsk., banku krajowego, banku hipotecznego, obligacje propinacyjne, renty, pryorytety** itp. sprzedaje po **najtańszym** kursie we Lwowie

August Schellenberg

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna złr. 1·70. Na prowincyi złr. 1·80.

Lekarz chorób kobiecych i akuszer
Dr. Bronisław Skałkowski
były assystent i operator kliniki prof. **Dr. Chrobaka** we Wiedniu, ord. od 3—5, dla ubogich od 8—9.
Lwów, Piekarska l. 4. 24 10

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.
kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po najdokładniejszym kursie dziennym. Zlecenia z prowincyi wykonuje niezwłocznie bez doliczenia prowizyi.
Główna reprezentacja dla Galicyi największego i najbogatszego w świecie towarzystwa ubezpieczeń na życie „**The Mutual**". Rok założenia 1842. 1900

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	272·75	Węg. kolej półn. wschodn.	195·50
Alpiny	60·60	Wiedeńskie losy kom	151.—
Kredyty węg.	313·50	Akcje tyton.	151·—
Anglobanki	147·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	217.—	Elbethale	205·—
Ludwiki	203.—	Länderbanki	183·—
Nordbany	276·50	Renta zł. węg.	103·—
Lombardy	79·87	Bankvereiny	103·75
Losy tureckie	27·60	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	271·75	Ruble	1·17·75
Czerniowieckie	233·50		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 12 listopada 1891.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciekącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202 —	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	116 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 80	108 50
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l	99 35	100 05
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 50	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	10 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 80	98 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.33	9.43
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	1.17½	1.19½
100 marek niemieckich	57.60	58.10

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

	Pociąg pośp. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·80		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·88
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·80
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·86
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

39)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

— Może byłoby lepiej nie rozgłaszać ich teraz. Chociaż takby mnie bawił widok zazdrości ze strony innych kobiet. Ale wieść rozeszłaby się bardzo prędko i ktoś mógłby donieść Gwidonowi, a wtedy...

— Rozumiem. Możesz pani liczyć na moję dyskrecyę. Dobranoc, hrabino!

— Nazywaj mnie Niną — szepnęła.

— A więc, Nino, bądź zdrowa; śnij o mnie! — rzekłem z wysiłkiem, całując ją.

Podziękowała mi uśmiechem i gdym wychodził z pokoju, żegnała mnie skinieniem ręki, na której migotały brylanty jak ogniste koła.

Światło różowej lampy padało na delikatną, wytworną postać pięknej kobiety, i gdym się znalazł wśród ciemnej nocy i nadchodzącej burzy, wspomnienie jej promiennego oblicza nie opuszczało mnie, małe rączki wzywały mnie, a na ustach czułem jeszcze ciepło jej pocałunku.

Tak zatopiony w myślach, chodziłem wśród deszczu i nawalnicy przez cztery godziny nie wiedząc, co się dzieje w koło mnie, nie czując deszczu ani przemoczenia. Zdawało mi się, że na całym świecie jestem jedyną żyjącą istotą, że nie ma na ziemi nic prócz mnie i mojej zemsty.

Nagła błyskawica i grzmot przeciągły przywiodły mnie do przytomności. Przekonałem się przy świetle niebieskiego ognia, dokąd zaszedłem w dzikiej wędrówce. Stałem u bram cmentarza.

Tu się dramat rozpoczął i tu się skończy — pomyślałem. — Ale jednocześnie przypomniało mi się moje dziecko biedne, złożone w ziemi na taki deszcz i burzę, nieochronione murami rodzinnego grobu Romanich od zimna i wilgoci.

Przyszła mi szalona myśl, porwać z cmentarza dziecinę i zanieść ją do jakiego domu gdzie jest ciepło, jasno, wesoło, i gdzieby do życia przywrócić ją można. Zacząłem płakać i łzy ulgę mi przyniosły.

Po chwili zwróciłem ku miastu kroki pewne i świadome; północ była gdym stanął u bramy hotelu.

Odźwierny, Francuz, nie tyle się dziwił późnej porze mego powrotu, ile zniszczonemu ubraniu, ale na jego okrzyk wsunąłem mu do ręki pięciofrankówkę, mówiąc, że chciałem użyć spaceru w niepogodę.

Wincenty czekał mnie na górze i w milczeniu podał do zmiany świeże odzienie. Podziwiałem jego niezamąconą powagę i wstrzemięźliwość w mowie, a gdy odchodził, dałem mu napoleona.

Spojrzał na mnie pytająco i rzekł:

— Eccellenza życzy sobie coś kupić?

— Twoje milczenie, mój przyjacielu, nic więcej! — odparłem ze śmiechem. — Posłuchaj, Wincenty, najlepiej usłużysz mnie i sobie jeśli będziesz posłuszny, nie zadając żadnych pytań. Szczęśliwy sługa, który widząc co wieczór pana pijanego, zaręcza obcym, że nigdy nie służył bardziej wstrzemięźliwemu i trzeźwemu człowiekowi. Zastosuj się do tego, Wincenty, a zgodnie żyć będziemy.

Wincenty schował złoto do kieszeni i milczał jak prawdziwy Toskańczyk milczeć potrafi.

Skoro sam zostałem w sypialni, zdjąłem okulary i ciekawie spojrzałem w zwierciadło. Myślę że Wincenty zdziwiłby się nie mało ujrzawszy mnie bez przybranych pozorów starości. Twarz moja mimo siwych włosów i brody, znów pełną była i czerstwą, a oczy zdradzały młodość i siłę.

Jak mogłem po tylu cierpieniach, wśród ciągłych tortur moralnych, wyglądać tak zdrowo? Demoniczna to była siła, która podtrzymywała mnie teraz, która też nie pozwalała mi ustawać w drodze ani zwalniać kroku, póki zemsta nie zostanie dokonaną!

TOM DRUGI

I.

Prędko tego roku nadeszła zima a raczej to, co Neapolitańczycy za zimę zwykli uważać. Przez jakiś czas panowała wilgotna, mroczna mgła, nie dość chłodna, aby odświeżyć powietrze, a przygnębiająco działająca na umysły. Ale zmiana pogody nie mogła wpłynąć na wesoły, swobodny temperament narodu, pito więcej gorącej kawy i tańczono po nocach dla rozgrzania się.

Cholera należała do przeszłości — zapomniano o czystości w mieście, o rozporządzeniach sanitarnych, i rozbawiona ludność stąpała obojętnie po grobach świeżo usypanych, jakby to były tylko grządki pachnących kwiatów.

— *Oggi! oggi!* to ich okrzyk zwykły, nie myśl o tem co się stało wczoraj i co jutro stać się może — zostaw to pieczy *i signori santi* i *la signora madame!*

Z tem wszystkiem w ich szaleństwie było źdźbło rozsądku, gdyż wiele nieszczęść i goryczy powstaje stąd, że zwykle patrzymy za siebie lub przed siebie nie oddychając nigdy i nie używając w zupełności tego co nam daje rzeczywistość.

Zbliżał się także karnawał, zapalając wszystkie niemal głowy, jak to łatwo mogłem sprawdzić dnia 21 grudnia na moim Wincentym. Pomimo, że starał się panować nad sobą, od czasu do czasu po twarzy jego przebiegał uśmiech radośny, jakby odblask wesołej myśli, która mu zajaśniała. Zdradził się w końcu pytaniem, czy nie zamierzam wziąć udziału w uroczystościach karnawałowych?

Uśmiechnąłem się potrząsając głową.

Wincenty spojrzał wątpiąco i odważył się powiedzieć:

— Czy eccellenza pozwoli...

— Abyś zrobił z siebie błazna? — przerwałem mu. — Ależ naturalnie, baw się jak chcesz; obiecuję ci, że nie zapytam nawet, jak użyłeś czasu.

Był uszczęśliwiony i usługiwał mi jeszcze lepiej niż zwykle. Gdy podawał śniadanie, zapytałem go:

— Kiedyżto początek karnawału?

— Dwudziestego szóstego — odpowiedział zdumiony. — Eccellenza musi wiedzieć...

— Wiem, wiem — rzekłem niecierpliwie. — Zapomniałem chwilowo... Co to za listy?

Podał mi paczkę listów, w których było dużo zaproszeń od pięknych pań lub anonsów od kupców, którzy polecali się moim względom; tylko jedna koperta żałobna uderzyła mnie, zwłaszcza że wyczytałem na pieczątce pocztowej wyraźne: „Roma“.

— Nakoniec! — pomyślałem sobie, rozrywając kopertę, a jednocześnie skinieniem ręki oddaliłem służącego.

Byłto list od Gwidona Ferrari.

„Najlepszy przyjacielu! — pisał on. — Po czarnym sztandarze tego listu poznasz od razu, że donoszę ci dobrą wiadomość. Mój wuj umarł nareszcie, dzięki Bogu! a ja zostałem jedynym jego spadkobiercą. Wolnym jestem i powracam do Neapolu o ile się da jak najspieszniej, a zależeć to będzie od różnych formalności prawnych. Myślę, że około 23 lub 24 bm. stanę na miejscu; wpierw jednak zatelegrafuję do pana. Czy mogę pana prosić, abyś o tem nie mówił hrabinie, ponieważ chcę jej zrobić niespodziankę? Biedne dziecię! pewnie samotność dokuczyła jej; ale teraz ucieszymy się i użyjemy cudownego karnawału. Nigdy jeszcze tak wesół nie byłem; może dlatego, że mam pieniądze, co mnie tem szczęśliwszym czyni, że stanowiskiem jestem bliższy mojej ukochanej. Skoro tylko powrócę, pierwszem zadaniem mojem będzie uiszczenie się z długu, który zaciągnąłem u ciebie, drogi panie hrabio, a wtedy stanie się zadość memu honorowi i wtedy będziesz miał lepsze wyobrażenie o twoim słudze

Gwidonie Ferrari.“

Przeczytawszy ten list, pomyślałem chwilę i odpisałem w te słowa:

„Drogi przyjacielu! Uradowany jestem nieskończenie twojem szczęściem i obietnicą rychłego powrotu. Pochwalam zamiar twój zjawienia się niespodziewanego przed hrabiną i zastosuję się do tego. Ale musisz mi wzamian wyświadczyć małą grzeczność: Wiesz dobrze, iż w czasie twej nieobecności nudziliśmy się dosyć; to też chciałbym rozpocząć na nowo zabawy obiadem na twą cześć wydanym. Epikurejska ta uczta, wyłącznie męska, mogłaby odbyć się 24 bm. (w przeddzień Bożego Narodzenia) o godzinie ósmej wieczorem. Proszę, abyś zajechał wprost do mego hotelu, bym mógł pierwszy powitać cię, jak na to zasługujesz, a po uczcie udasz się do willi Romanich. Radość powitania będzie tem większą, że cokolwiek odwleczoną. — Czekam odpowiedzi telegraficznej; o oznaczonej godzinie przyślę powóz na stacyę. — Wszakże nie odmówisz dziwactwu starego człowieka.

Cesare Oliva.“

Napisawszy to zmienionym charakterem, do którego się już wprawiłem, posłałem Wincentego na pocztę i zasiadłem do nietkniętego dotychczas śniadania.

Ale szybkie myśli biegnące jedna za drugą odjęły mi apetyt. Policzyłem na palcach dni było ich cztery. Tylko cztery dni oddzielały mnie... od czego?

Wiedziałem to jedynie, że muszę widzieć się z moją żoną czyli raczej z moją **narzeczoną** dziś jeszcze. Zacząłem rozważać, jakie w łaskach u niej uczyniłem postępy od owej chwili, w której wyznała, że mnie kocha. Widywałem ją często, choć nie codziennie; obejście jej było tkliwe i nieśmiałe, czasem znów namiętne i czułe. Ale wszelkie wybuchy uczuć tłumiłem zawsze w zarodzie, bo wobec dowodów takiej przewrotności lękałem się, że zabiję ją od razu, co będzie dla niej śmiercią zbyt lekką i zbyt małą karą. Wolałem obsypywać ją podarunkami, które zawsze chętnie przyjmowała — od kwiatka aż do kosztownych klejnotów — nie tając swej radości i dumy. Bo próżność i chciwość to były dwie najsilniejsze w niej namiętności. Studyowałem teraz zimno tę naturę i dziwiłem się, że mogłem niegdyś kochać tak szkaradne i pospolite stworzenie. A jednak ona była uroczą, a piękność tak wielkie na nas mężczyznach czyni wrażenie, że czasem nie mogłem patrzeć obojętnie na jej wdzięki, które kryły duszę godną pogardy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

Bilety wizytowe, karty ślubne, dyplomy i wszelkie roboty litograficzne wykonuje **po nader niskich cenach** zakład artystyczno litograficzny **A. Przyszlaka we Lwowie** ulica Kopernika 8. 1481 278-?

Technik poszukuje lekcji na prowincji. Wiadomość: Biuro wywiadowcze Krzeczkowskiego, Lwów Wałowa l. 12. 2503 1—1

Ktoby miał do sprzedania wózek pocztowy zwany normałką Nr. 1 raczy się zgłosić do Urzędu pocztowego w Aewerni. 2?6 1—1

Jest do nabycia HARMONIUM

zupełnie nowe o 10 mutacjach, silne i prawie nowe, bo przed 6 laty sprawione, z drzewa orzechowego, które do małych kościołów może zastąpić muzykę organową. Cena bardzo przystępna. Dowiedzieć się można u X. Antoniego Szerszników, (byłego proboszcza w Tokach), wieś Medynia, poczta Skoryki. 2500 2—3

Fortepian

w bardzo dobrym stanie z powodu wyjazdu jest tanio do sprzedania w Podhajcach.

Stanisław Piotrowski.

2499 2—3

Nauczycielka

z wyższem wykształceniem posiadająca języki i muzykę **szuka posady** w zamożnym domu obywatelskim. Posiada chlubne świadectwa. Zgłoszenia pod lit. N. B. Chorośnica. 2494 3 6

Ogród

przy ulicy Leona Sapiehy pod Nr. 29 położony, ośm morgów z górą przestrzeni obejmujący jest w drodze ofert pisemnych

do sprzedania.

Termin do wnoszenia ofert na ręce przeora konwentu OO. Dominikanów we Lwowie, kończy się z dniem 10 grudnia 1891. 2502 1—10

2110 NAJTANIEJ CHIFFONY, SHIRTINGI w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.

Antoni Enders

we LWOWIE, Rynek liczba 29. poleca po cenach najprzystępniejszych

Instrumenta muzyczne i struny

do tychże zawsze świeże.

Cytry

od zł. 7 i wyżej

Arristony, Herofony, Manopany, Symfoniony

i wielki wybór nut do tychże.

HARMONIKI ręczne

w wielkim wyborze. 2303 6—10

Herb Polski

prześliczna chromolitografia, wielkości $^{10}/_{14}$ centymetrów na pięknym kartonie, z podpisem: **„Boże zbaw Polskę!“** w środku obrazek Najśw. Maryi Panny Częstochowskiej i modlitwą za Ojczyznę aprobowaną przez

J. E. X. Kardynała Dunajewskiego

wyszła nakładem

Księgarni katolickiej Dr. Wład. Miłkowskiego

w Krakowie.

Cena egzemplarza 25 ct., tuzin 2 zł., 100 obrazków 15 zł. w. a. 2241 5 6

Lekcje muzyki

udziela uczennica szkoły Dyr. Marka z trzeciego kursu po 6 złr miesięcznie.

Zgłaszać się ul. Kochanowskiego Nr. 14. w oficynie, w parterze, na prawo. 2429 10-20

Zdrowy wikt domowy, kawę wiejską, herbatę i nabiał

poleca nowo otworzona

MLECZARNIA

Lwów ul. Kopernika l. 17. 2496 2—5

Od 50 lat istniejąca firma

JAN WALLACH i SYN

Lwów, Rynek l. 33.

najdawniejszy

magazyn sukna i towarów wełnianych

ma zaszczyt zawiadomić, że po rozszerzeniu swoich składów, w parterze i na pierwszem piętrze, powiększył jeszcze i tak obfite dotąd zapasy sukna, z którymi nadal poleca się łaskawym względom.

Nowości na sezon jesienno-zimowy.

Próbki na żądanie.

2489 9—?



HANDEL

HERBATY

chińskiej i rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie. plac Marjacki 10

poleca zbioru majowego:

pół kilo Congo	zł.	1·60
Souchong czarna	„	2
„ zbiór majowy	„	3·
Kaysow czarna	„	4
Wysiewki herbaciane		1·30
Wysiewki z najlepszych herbat	zł.	1·50

2469

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Opakowania się nie liczy.

Po znanych najniższych cenach

KOŁDRY SZYTE

z wełnianego i jedwabnego atlasu

MATERACE

poleca w największym wyborze **magazyn**

F. Knauer i Syn

pod „Złotym Lwem“ we Lwowie. 1938 IV

Towarzystwo tkaczów i krajowy wzorowy warstat tkacki w Glinianach

odznaczone medalem na krajowej wystawie w Krakowie

poleca

znane z doborowej jakości i taniości swoje wyroby: płótna grube z krajowej przędzy i cienkie apretowane, dymy, płótna prześcieradłowe, chusteczki do nosa, ścierki, ręczniki, wzorzyste obrusy, serwety, serwetki zakąskowe, barwne portyery, story, chodniki, płócienka kolorowe, fartuszki, worki, siatki murarskie i do chmielu sienniki, pokrowce na meble itp. w składach:

w Glinianach: w własnym magazynie, w Brzeżanach: w handlu B. Karwowskiej, w Przemyślu B. Wronskiej, w Stanisławowie: w handlu W. Doboszyńskiego, w Chorostkowie: w handlu S. Klara, we Lwowie: w handlu Wojciechowskiej ul. Halicka 11.

2465 3—10

Próbki gratis i franco.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie

Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie

poleca swoje 1617 12 20

wyroby powroźnicze i sieciarskie

tudzież pasy do maszyn, gurty do wybijania worków chodniki na korytarze itp. w najlepszej jakości po cenach umiarkowanych.

Wskutek powrotu stypendysty naszego posłanego kosztem Wysokiego Wydziału krajowego z fabryk powroźniczych w Pöchlarn i Wiedniu jesteśmy w możności najdozdobniejsze nawet, a dotąd w kraju nie wyrabiane artykuły powroźnicze jako to: sieci do polowania, na konie załubnie, torebki myśliwskie, nakrycia salonowe na stół, hamaki bez guzów itp. po cenach umiarkowanych.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Dyrekcja.

Marceli Swieehowski. Ks. Leon Pastor.

Perskie Smyrneńskie DYWANY

A. KRZYSZTOFOWICZ

Lwów, plac Halicki 2.

2396

L. 3591.

KONKURS

Magistrat miasta Żółkwi rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekretarza Magistratu.

Mający chęć ubiegania się o tę posadę, zechcą wnieść swoje podania najpóźniej do 20 grudnia 189 do prezydjum Magistratu.

Do podania należy dołączyć następujące allegata:

a. dowody kwalifikacji ustawą do objęcia tej posady przepisane.

b. wykazanie się z dotyczącego zatrudnienia i

c. obowiązanie się do wyłącznego poświęcenia się służbie auto nomicznej.

Emerytowani urzędnicy lub ukończeni juryści będą mieli pierwszeństwo.

Rzeczona posada jest na pierwszy rok prowizoryczną z płacą 900 złr. rocznie i ma być objętą natychmiast po rozstrzygnięciu konkursu — następnie po stabilizacji kandydata płaca wynosić będzie rocznie 1000 złr. z trzema pięcioleciami po 100 złr. wa. i prawem do emerytury.

Magistrat król. miasta Żółkwi.

Dnia 3 Listopada 1891.

Burmistrz: *Rozwadowski*

2497 2—3

Znacznie taniej od zagranicznych.

Pierwsze Galic. Tow. tkackie w Krośnie

poleca

świeże zapasy

słynnych płócien korczyńskich

od najgrubszych półbielonych, do najtańszych web.

Wyroby krajowej szkoły tkackiej w Krośnie jak: **obrusy, serwety, chustki, ręczniki, firanki** i t. p.

Adresować: Galicyjskie tkactwo w Krośnie, lub Centralny skład pod „Prządką“ we Lwowie.

Zamówienia na gotową bieliznę przyjmuje się.

2279 18—34

Jan Dutkiewicz

we Lwowie, ul. Krakowska l. 2, dom Wgo Wallacha.

Nowo otworzony handel

papierów, przyborów do pisania, rysowania i malowania, ksiąg handlowych i gospodarskich, galanterji, obrazów, ram do obrazów, bilety wizytowe litografowane i szybko prasowane. Wielki wybór kasetek listowych oraz

skład Herbaty chińskiej.

2475 4 10

Mamy zaszczyt zawiadomić interesowanych, że tak jak w latach poprzednich wysyłamy naszą znaną

Nieeksplodującą Naftę Salonową

oraz inne sorty nafty, oleje i ligroinę w beczkach po 145 klg· baryłkach po 50 klg po cenach fabrycznych

Fybryka nafty Fibicha i Stawiarskiego

w Chorkówce, poczta Krosno. 2480 7·10

Lwowska Fabryka Asfaltu i ulepszonych ogniotrwałych tektur

do krycia dachów

S. Szeligi - Łyszkiewicza *inżyniera*

1858 LWÓW, Korytna 18 poleca:

ASFALT do FUNDAMENTÓW dla izolowania murów od wilgoci kładziony na fundamenta w gorącym stanie, ELASTYCZNE IZOLIRPLATY ulepszoną ogniotrwałą TEKTURĘ wysokich gatunków do krycia dachów rola 10 □ m od ztr. 2·50 do 3·50

LAK ASFALTOWY do konserwacji dachów tekturowych

SMOŁĘ ANGIELSKĄ BEZWODNĄ. MASĘ KAUCZUKOWĄ.

Osusza asfaltem jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie najbardziej **zawilgocone ściany w mieszkaniach.** Niszczy **zastarzały grzybek drzewny.**

Fabryka wykonywa w całym kraju swojemi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz reparacje tychże. Metr □ od 50 do 75 centów.

Długoletnią gwarancję poręcza się.

Do zamiany

poczta o dochodach 2.000 złr. rocznie, na pocztę o takich samych dochodach w Zachodniej lub Wschodniej Galicji.

Zgłoszenia do urzędu pocztowego w Jasienicy. 2492 3—3

Poszukuję bony

do dwojga dzieci uzdolnionej w szyciu. Zgłoszenia z odpisem świadectw pod adresą: **Wiktoryna Zawadzka w Sokalu** w Starostwie. Nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 2505 1—8

Na podstawie udzielonej mi koncesji udzielam

Informacji

do otrzymania **pożyczek** nisko oprocentowanych i do konwertowania wyżej oprocentowanych **na dobra ziemskie i realności miejskie** w zakładach finansowych krajowych, wiedeńskich i zagranicznych.

Również udzielam informacji w sprawie **kupna lub sprzedaży** dóbr i realności. 2474 8—4

Julian Topolnicki

emeryt. urzędnik Banku austro-węgierskiego we Lwowie, ulica Pańska l. 13.

Potrzebną jest zaraz na wieś

klucznica

starsza, sumienna, obznajomiona ze wszystkiemi gałęziami gospodarstwa wiejskiego, gotowanie ani pranie nie wymagane. Zgłosić się pod lit. M. K. Suchodół, poczta Husiatyn. 2500 1—2

20 Powieści i nowel

za 3 złr.

Ludzkie sądy powieść Leona Gozlana.
Odwiedziny w czerwonym klasztorze, nowella.
W Beskidach, obrazek z życia galicyjskiego przez Galamatiasza.
Choinka.
Tysiączna noc i druga, nowella Jokaja.
Co śnieg opowiadał, obrazek z życia.
Przez miłość do Boga, przez J. Rogosza.
Dyplomata, powieść W. Cherbuliera.
Umilta, nowella z angielskiego Ouidy.
Niewygasła miłość, powieść Dorego Thorne.
Dziwoląg z węgierskiego M. Jokaja.
Fenella, idylla włoska.
Za radą przyjaciółki, nowella przez Zofię Rudnicką.
Rodzina parjasów, z francuskiego przez Helenę Wilczyńską.
Pojednani, powieść z francuskiego.
Klara, nowella.
Ostatni występ, szkic londyński.
Kwiatek wiosenny, nowella.
Katarynka, opowiedział B. Prus.
Dzień w podróży, nowella.

Cena 3 zł.

Drukarnia nar. W. MANIECKIEGO ulica Kopernika l. 7.

„Impressa“ przyjmuje najtaniej anonse do dzienników. Adres: „Impressa“ Lwów. 2486

Gau-Gau

(najpyszniejszy przysmak orzeźwiający) **z parowej fabryki pierników L. Czyńskiego**

w eleganckich pudełeczkach **po 20 ct.** do nabycia w składach własnych **we Lwowie, w Krakowie,** w **Przemyślu,** w **Jarosławiu,** w **Pradze,** w **Wiedniu i po wszystkich** znaczniejszych handlach korzennych. 2495 1—?

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.